

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 8 (1268) 24 LUTEGO 1985 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Jezus kuszony przez szatana ● Program działalności towarzystwa „Polonia” ● Spotkanie z emerytami w siedzibie ZG STPK ● Koneserom pięknych głosów



„Scena i sztuka w ogóle jest zazdrosna o rodzinę, wymaga wyłączności i poświęcenia” – mówi pani Barbara Podczaska, solistka Operetki Warszawskiej. Na zdjęciu widzimy ją w towarzystwie synów: Antoniego i Łukasza.

Wywiad ze znakomitą śpiewaczką zamieszczamy na str. 12–13

## PIERWSZA NIEDZIELA

### WIELKIEGO POSTU

Czytanie z II Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (6, 1—10)

Bracia: Napominamy was, abyście nadaremno łaski Bożej nie otrzymywali. Albowiem mówi On: W czasie sprzyjającym wysłuchałem cię. A w dzień zbawienia wspomogłem cię. Oto teraz czas pożądany, oto teraz dzień zbawienia. Nie dajemy w niczym nikomu zgorszenia, aby nie ganiono posługi naszej. Ale we wszystkim okazujemy się jako sługi Boże w wielkiej cierpliwości, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w chłostach, w więzieniach, w rozruchach, w pracach, w czuwaniu i w postach. W czystości, umiejętności, pobłażliwości, w łagodności, w Duchu Świętym, w miłości nieobłudnej, w mówieniu prawdy, w mocy Bożej, przez oręż sprawiedliwości na prawo i na lewo, w chwale i w hańbie, w zniesławieniu i dobrej sławie. Niby zwodziciele, a prawdomówni, niby tajemniczy, a dobrze znani, niby umierający, a oto żyjemy, niby karani, a nie uśmierceni, niby smutni, a zawsze weseli, niby ubodzy, a wzbogacający wielu, niby nic nie mający, a posiadający wszystko.

Ewangelia według św. Mateusza (4, 1—11)

Onego czasu: Jezus zawiedziony był na pustynię od Ducha, aby był kuszony przez szatana. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzecz, aby te kamienie chlebem się stały. On zaś odpowiadając, rzekł: Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek; ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych. Wtedy wziął Go diabeł do miasta świętego i postawił na szczycie świątyni i powiedział Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuc się na dół; albowiem napisane jest, iż aniołom swoim rozkaże o tobie, a oni na rękach cię poniosą, abyś snadź nie zranił o kamień nogi swojej. A Jezus odrzekł: Powiedzione jest również: Nie będziesz kusił Pana Boga twego. Znowu wziął Go diabeł na górę wysoką bardzo i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i wspaniałość ich, i rzekł Mu: To wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy złożysz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: Idź precz szatanie, albowiem napisane jest: Panu Bogu twojemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz. Wówczas opuścił go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli Jemu.

## Jezus kuszony

### przez szatana

Srodą Popielcową wprowadził nas Kościół w okres Wielkiego Postu. Dziś przeżywamy pierwszą niedzielę tej niezmiernie ważnej części roku liturgicznego. Apostoł Paweł podpowiada nam właściwą nazwę dla Wielkiego Postu: „Oto teraz czas pożądany, oto nadszedł dzień zbawienia”. Na progu czasu zbawienia jawi się nam Chrystus, nasz Zbawca i Pan, jako Mąż boleści i umartwienia. Tylko w tej postaci mógł Syn Boży zrekompensować w pełni krzywdy wyrządzone Bogu przez grzechy ludzkie i pokazać ogrom miłości jaką pała Stwórca do swego stworzenia: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby żaden człowiek nie zginął, ale osiągnął żywot wieczny”. Czemu dzieła zbawienia dokonuje Jezus jako cichy Baranek wiedziony na zabicie? Grzech wprowadził do ludzkiej egzystencji cierpienie i śmierć. Mądrość Boża sprawia, że te same elementy mają moc oczyszczania z brudu grzechu i stanowią drogę do szczęścia w wieczności. A wszystko dzięki ofierze Chrystusa, „przez Niego, z Nim i w Nim”. Wielki Post jest dla nas najstosowniejszym czasem przeżywania zbawczego dzieła naszego Mistrza, próby zrozumienia chrześcijańskiej nauki o cierpieniu i podejmowania dobrowolnych umartwień, celem zyskania hartu ducha i upodobnienia się choćby w niewielkiej mierze do naszego Zbawiciela. Jak praktycznie zabrać się do wykorzystania czasu pożadanego i dni zbawienia.

Pójdźmy za Jezusem na pustynię. Drogę wskaże nam dzisiejsza Ewangelia i starożytna tradycja. Miejscem czterdziestodniowej pokuty, podjętej dobrowolnie przez Jezusa, była prawdopodobnie południowo-wschodnia część pustyni Judzkiej, dzika, bezludna kraina leżąca opodal Jerycha, a nosząca do dziś nazwę Góry Kuszenia lub Kwarantanny. Tu wywiódł Jezusa Duch Boży, aby zmierzył się z

szatanem i ludzką słabością. Zmagania trwały przez czterdzieści dni i nocy. Nikt z ludzi nie był świadkiem ani postu, ani ataków szatana, ani też Chrystusowego zwycięstwa. Wszystkiego dowiedzieli się apostołowie z ust Mistrza, a my z ich relacji. W oparciu o dane z Ewangelii możemy łatwo wyobrazić sobie dramat, jaki się tu rozegrał. Chrystus udał się na pustynię tuż po przyjęciu z rąk Jana Chrzciciela znaku pokutnego w Jordanie. Podczas chrztu napełniła Jezusa moc Ducha Świętego, a Ojciec niebieski nazwał go ukochanym Synem. Szatan zapewne słyszał te słowa. W dziejach Izraela było już wielu „synów bożych”. Mianem tym szczylił się Adam i Mojżesz, Dawid i Salomon i wielu innych mężów. Ale nikt jeszcze nie okazał się zapowiedzianym Mesjaszem. Szatan postanowił „rozszyfrować” Jezusa. Okazała nadeszła znakomita. Rozmodlony Jezus wytrzymał czterdzieści dni bez pokarmu. Wykazał niezwykły hart i pełnię władzy ducha nad ciałem. Należy do wybranych Boga Izraela. Ale czy ich przerasta? Byli już tacy, którzy wytrzymali tak długo bez jedzenia, ale nikomu dotąd Bóg nie powiedział: „Synu najmilszy!” Dopiero Jezus zyskał to miano. Dotychczas szatan walczył z wielkimi synami Bożymi i zwyciężał ich. Pokonał Adama w raj. Uległ mu grzesząc Dawid i Salomon. Chrystus na razie nie popełnił ani jednego grzechu. Czy jest większy od tych wielkich? Jest prawdziwym człowiekiem, bo odczuł głód. Teraz wystarczy jedynie spotęgować uczucie łaknienia wzmianką o chlebie. Zaspokojenie głodu nie jest grzechem. Dla organizmu wycieńczonego jest nawet obowiązkiem. Szatan ruszył do ataku: „Jeśli jesteś Synem Bożym spraw, aby te kamienie stały się chlebem”. Treść pokusy nie zawierała zachęty do złego. Na pustyni nie było chleba, a Jezus był bardzo głodny. Jeśli miał władzę mógł jej użyć dla ratowania swego życia. Jezus nigdy nie użyje cudownej mocy dla własnej potrzeby tym bardziej nie użyje jej za namową szatana. Chociaż ciało domagało się tak bardzo wzmocnienia, Zbawiciel oddalił pokusę spokojnie i stanowczo: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Boga”. Iluż chrześcijan musiałyby ze wstydu zarumienić się po uszy, gdyby uświadomiło sobie sens wypowiedzi Zbawiciela. Dla wielu dogadzanie ciału, napełnianie żołądka pokarmem i napojem — szczególnie napojem — stanowi zasadniczy cel życia. Tymczasem staropolskie przysłowie przypomina: „Nie po toś żyw, abyś jadł, ale jesz abyś żył”. Gdzie się rozwiały wszystkie wyższe, szlachetniejsze cele i marzenia? Gdzie realizacja zadań, postawionych nam przez wiarę i miłość chrześcijańską? Jak jest z realizacją naszego powołania? Ciało potrzebuje pokarmu, ale oprócz ciała mamy nieśmiertelny duch. Duch otrzymał zadanie, które spełnia w ciele i przez ciało — uświęcić siebie i zapewnić nieśmiertelność swej materialnej postaci.

Druga pokusa ma za zadanie usidlenia ducha. Nie chce Chrystus za podszeptem diabła zaspokoić naturalnej potrzeby ciała, może zechce zaimponować otoczeniu, wzbudzić podziw, a faktycznie zdemonstrować własną próżność i pychę? „Zaprowadził Go diabeł do miasta świętego i postawił na ganku świątyni i rzekł Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym rzuc się na dół, albowiem napisane jest, iż aniołom swoim rozkazał, aby cię na ręku nosili, abyś przypadkiem nie zranił sobie o kamień nogi”. Chrystus nie okazuje zainteresowania łatwym sposobem zdobycia sobie aplauzu i sławy. Odpowiada tak jak odpowiedzieć powinien na tego typu pokusy każdy zdrowy na umyśle i wierzący człowiek, który nie chce ryzykować życia podczas niebezpiecznych skoków, a przede wszystkim nie ośmieliłby się bez prawdziwej potrzeby domagać się od Boga pomocy: „Rzekł mu Jezus: Napisane jest również: Nie będziesz kusił Pana Boga twego”. Nie wszyscy ludzie wierzący wyciągają dla siebie właściwe wnioski płynące z tej pokusy i nie naśladują Jezusa. Najpierw bezmyślnie pchają się w niebezpieczeństwa fizyczne czy duchowe, a gdy nie doznając cudownej opieki mają żal do Boga, że nie zdążył z pogotowiem.

Trzecia pokusa dotyczyła oczu. Oczy to niezmiernie ważny zmysł. Niestety służą one osłabionemu grzechem człowiekowi nie tylko w dobrych sprawach. Najwięcej zła z zewnątrz dostaje się do serca naszego właśnie przez oczy. Wyobraźnię i oczy Zbawiciela angażuje szatan w trzeciej próbie, by skłonić Syna Bożego do grzechu, a przynajmniej by zyskać pewność odnośnie Jego godności. „Wziął Go znów diabeł na górę wysoką bardzo i ukazał mu wszystkie królestwa świata i chwale ich i rzekł Mu: To wszystko dam tobie, jeśli upadłszy oddasz mi pokłon”. Na bezczelną pokusę odpowiada Pan Jezus twardym: „Idź precz szatanie!” Przy tego typu pokusach nie można pozwolić sobie na pertraktacje, bo człowiek mający zranioną wolę przegra. Znamy legendę o naszym rodaku Twardowskim, który za cenę możliwości czynienia wielu dziwów sprzedał duszę diabłu. Oczywiście, nikt nie traktuje poważnie opowieści o krakowskim czarnoksiężniku. Tymczasem nie musielibyśmy długo szukać ludzi, którzy gotowi sprzedać swoją duszę za bez porównania mizerniejsze wartości. Pragnienie posiadania w nadmiarze dóbr materialnych to najczęstsza pokusa kusiciela, by nas ściągnąć z drogi dobra. Zbawiciel przestrzega: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy swojej poniósł szkodę?”

Potraktujmy serio naukę jaka płynie z przykładu naszego Mistrza. Nauczmy się cenić post i modlitwę i stosować je jako narzędzia w hartowaniu woli. Nie lekceważmy pokus, bo kto niebezpieczeństwa maluje łatwiej ginie. Mówiąc w pacierzu słowa: „I nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego”, nasilmy pragnienie serca, byśmy się stali synami i córkami Boga, a wówczas nawet wielką pokusę zdołamy przezwyciężyć.

Ks. A. B.



## Rozważania Wielkopostne

Okres Wielkiego Postu ma być przede wszystkim czasem przygotowania się do tego, by lepiej pojąć i głębiej przeżyć to, co nazywamy tajemnicą paschalną życia, śmierci i zmartwychwstania Chrystusowego. Przygotowanie to wymaga od nas spojrzenia na Jezusa Chrystusa jako na tego, który wszedł w nasze życie. On wszedł w nasze życie, ale czy my Jego przyjęliśmy? Czy przeżywamy nawrócenie?

Najpierw przypomnijmy sobie, że w języku polskim nazwa „Wielki Post” podkreśla moment umartwienia, pokuty. Gdyby się tak spytać: właściwie o co chodzi w czasie Wielkiego Postu? Na pewno nie jeden by odpowiedział, że to jest właśnie czas pokuty, umartwienia, postu. Post został tak wprawdzie złagodzony, że istnieje już prawie tylko w nazwie. Można by było nawet powiedzieć, że jeśli w czasie Wielkiego Postu chodzi o post, a postu obecnie prawie nie ma, to w ogóle już ten okres nie ma żadnego sensu. Otóż to, co jest jednym ze środków stało się w naszej praktyce — chyba ze względu właśnie na nazwę — niejako celem. Umartwienie jest środkiem, a nie celem tego okresu. To środek do tego, żeby człowiek trochę odrywając się od rzeczy, jakie go pociągają, był bardziej zdolny do spojrzenia na swoje życie w świetle prawd wiary. Post i umartwienie nie ma nic wspólnego z ponurą, jest

właśnie jakimś radosnym spojrzeniem na najgłębszy sens naszego życia; jest pomocą do tego, żeby dostrzec sens naszego życia.

Po tym wstępie przypomnijmy sobie główną myśl pierwszej niedzieli Wielkiego Postu. Słuchaliśmy w Ewangelii (Mt 4, 1—11) opisu kuszenia Pana Jezusa na pustyni. Nie chodzi o to, żebyśmy analizowali to, co każdy z nas na pewno wielokrotnie już analizował, jaka mianowicie treść była tych pokus, którym poddał się Pan Jezus na pustyni i jaki stąd sens moralny możemy wyciągnąć. Warto natomiast, żebyśmy zwrócili uwagę na sam fakt pokusy. Otóż, trzeba byśmy spojrzeli na to, co nazywamy pokusą, jako na próbę, a słyszemy w Starym Testamencie: „Złoto i srebro w ogniu jest próbowane”.

Człowiek także jest poddawany próbie. I to, że człowiek jest poddawany próbie, nie jest jakąś ponurą, bolesną rzeczywistością naszą, ale jest wyrazem szacunku ze strony Boga do nas.

Pokusa, jakiej dobrowolnie poddał się Pan Jezus, jest z Jego strony zwróceniem nam uwagi na to, że On jest z nami. Oczywiście, gdy chodzi o Pana Jezusa, nie było możliwości upadku. Święty Świętych, który stał się do nas podobny we wszystkich prócz grzechu, przypomina nam, że w sytuacjach trudnych i bolesnych On jest z nami. On ciężar życia naszego dźwiżył uczci-

wie i to jest dla nas zasadnicza pomoc i zasadnicza radość.

I jeszcze jedna myśl, która szczególnie w okresie Wielkiego Postu wymaga wyjaśnienia. „Chrześcijanin”, to słowo używane potocznie chyba przynajmniej w dwóch znaczeniach. W jednym znaczeniu słowo „chrześcijanin” określa pewien ideał. W tym znaczeniu nikt z nas nie może powiedzieć: „Jestem chrześcijaninem”. Najwyżej może powiedzieć: „Dążę do tego, żeby być chrześcijaninem”. W drugim znaczeniu „chrześcijanin”, to ten, który został ochrzczony. Może jeszcze potrzebne jest trzecie znaczenie: „chrześcijanin” to ten, który uświadomił sobie swój chrzest i uświadomił sobie ideał, którymś nazwali „chrześcijanin” w pierwszym znaczeniu.

A więc „chrześcijanin” to ten, który został ochrzczony, a przez to powołany do świętości. My boimy się takiego wniosku. Św. Paweł Apostoł nie miał tutaj żadnych oporów, tylko jako święty pisał do świętych — do świętych wybranych dla Ewangelii. A my krępowujemy się tych określeń. Może słusznie? Ale pamiętajmy o tym, że krępowanie się określeniem „chrześcijanin” nie powinno być robioną sobie samemu jakąś zasłoną dymną przed obowiązkami. Powinniśmy pamiętać, że „chrześcijanin” to po prostu ten, który został ochrzczony. To ten, który sobie uświadomił swój chrzest. I wreszcie „chrześcijanin” to ideał, do którego pragniemy dążyć. A do tego ideału dążymy, tworząc codzienny kształt życia w tych konkretnych warunkach w jakich się znajdujemy. Tworzyć kształt życia według myśli Chrystusowej, rozpoznawanej przez nas, to urzeczywistnić miłość Boga, miłość bliźniego — podejmując spokojnie trud próby, jaka jest konieczna w naszym życiu. Można to osiągnąć przyjmując przechodzącego do nas Jezusa Chrystusa, nawracając się do Jezusa Chrystusa.

Wielki Post to okres nawrócenia do Jezusa Chrystusa, to okres jedności chrześcijaństwa; gdyż jedność chrześcijan dokonuje się nie inaczej, jak właśnie przez nawrócenie. Pojawia się już w świecie chrześcijańskim świadomość, że obowiązkiem każdego chrześcijanina jest dążyć do jedności. Ta prawda dociera już do wielu serc chrześcijańskich, mogliśmy się o tym przekonać chociażby podczas minionego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, gdy rozważaliśmy wybrany przez chrześcijan z Jamajki temat: „Ze śmierci do życia z Chrystusem” i czerpaliliśmy wspólnie inspirację z listu do Efezjan 2, 4—7.

Chrześcijaństwo jest świadectwem o Zmartwychwstaniu i pełną nadziei zapowiedzią naszego Zmartwychwstania. Chrześcijaństwo jest przyjęciem Jezusa Chrystusa, który do nas mówi: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem” (J 15, 16). My mamy przyjąć wybranie przez Boga i prosić o owoc nawrócenia, który będzie rodził wzajemną miłość: „To wam przykazuje, abyście się wzajemnie miłowali” (J 15, 17).

W Jezusie Chrystusie dokonuje się zjednoczenie ludzi: w Jezusie Chrystusie, który nas tak umiłował, jak Jego umiłował Ojciec i nakazuje nam, aby ponad

wszystkie możliwe podziały, podziały powodowane takimi czy innymi ludzkimi niedoskonałościami, było wypełnienie przykazania: „Abyście się wzajemnie miłowali” (J 15, 17).

W Jezusie Chrystusie dokonuje się zjednoczenie ludzi; w Jezusie Chrystusie, który nas tak umiłował, jak Jego umiłował Ojciec i nakazuje nam, aby ponad wszystkie możliwe podziały, podziały powodowane takimi czy innymi ludzkimi niedoskonałościami, było wypełnienie przykazania: „Abyście się wzajemnie miłowali”.

W Dziejach Apostolskich św. Piotr mówi o tym, że również poganie otrzymali dar Ducha Świętego. Podczas modlitwy w domu Korneliusza, kiedy przemawiał w tym domu pogańskim, stało się coś, o czym Piotr później tak powiedział: „Kiedy zacząłem mówić, Duch Święty zstąpił na nich, jak na nas na początku. Przypomniałem sobie wówczas słowa, które wypowiedział Pan: Jan chrzczył wodą wy zaś ochrzeczeni będziecie Duchem Świętym” (Dz 11, 15—16). Dalej mówi św. Piotr: „Jeżeli więc Bóg udzielił im tego samego daru co nam, którzyśmy uwierzyli w Pana Jezusa Chrystusa, to jakżeż ja mogę sprzeciwić się Bogu” (Dz 11, 17). Gdy to usłyszeli ci, którzy mieli z początku pretensję do Piotra, że poszedł do pogan, zamilkli, a potem wielbili Boga i mówili: „A więc i poganom udzielił Bóg łaski nawrócenia, aby żyli” (Dz 11, 18). Jest to dziwne sformułowanie, bo nam się czasami wydaje, że nawrócenie to coś, co my mamy zrobić, a to jest przede wszystkim dar Boży, który mamy przyjąć. Jednakże jest w nas coś, co nam przeszkadza przyjąć ów dar, i w przewyciężaniu tej przeszkody, czy przeszkód, jest miejsce dla naszej aktywności.

Przed wszystkim jednak pamiętajmy, że zmiana sposobu myślenia, zmiana sposobu wartościowania, co zwykliśmy nazywać nawróceniem — nie polega na przyjęciu jakiegoś zespołu prawd etycznych czy dogmatycznych. Nawrócenie jest zawsze przyjęciem Jezusa Chrystusa jako tego, który nadaje sens światu i nadaje sens mojemu życiu. Nawrócenie jest przyjęciem daru, który Bóg udziela; daru skierowania całego siebie do Jezusa Chrystusa, w taki sposób, żebyśmy patrzyli na świat oczyma Jezusa Chrystusa, myśleli według Jego myśli, czuli według Jego pragnień. Rozpoznajemy je w słowach Pisma św., które przekazuje nam osoba Jezusa Chrystusa. „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gal 2, 20).



## ŚWIĘTO PARAFII I JUBILEUSZ KAPŁAŃSKI W SANOKU

W niedzielę, 14 października 1984 r., w przypadające według kalendarza liturgicznego święto Chrześcijańskiej Rodziny, społeczność parafii polskokatolickiej w Sanoku przeżywała niecodzienną uroczystość, która tu — w Bieszczady sprowadziła licznych gości. Przybyli: ks. bp Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, dwóch księży z Warszawy, a także ks. inf. Antoni Pietrzyk — administrator diecezji krakowskiej, ks. dziekan Kazimierz Bonczar — proboszcz z Długiego Kąta ks. Jan Jeleń — proboszcz z Bażanówki, ks. Marian Kosiński — administrator parafii w Łękach Dukielskich, ks. Jerzy Uchman — administrator z Jaćmierza, oraz piszący te słowa — proboszcz parafii polskokatolickiej w Sieradzu. Wraz z księżmi z pobliskich parafii przybyły delegacje wiernych.

Był to dzień święta patronalnego parafii pw. Matki Boskiej Różańcowej w Sanoku. Z październikowym świętem maryjnym łączy się pamiętna rocznica powstania tej parafii, erygowanej w 1961 r. przez ówczesnego zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, ks. bpa Maksymiliana Rodego. Uroczystego poświęcenia kaplicy w Sanoku, przy ul. Szkolnej 20, dokonano w 1962 r. — tak więc w roku bieżącym parafia ta święciła 22-lecie swego istnienia. Na tegoroczną rocznicę parafianie sanoccy wraz ze swoim proboszczem, ks. dziekanem Ryszardem Rawickim, sprawili Kościołowi piękny prezent w postaci powiększenia budynku kościelnego i stanu liczebnego parafii. Do istniejącej kaplicy dobudowano prezbiterium, które tym samym powiększa świątynię, dzięki czemu dotychczasowa kaplica przekształciła się w kościół. Nowe prezbiterium jest wyrazem dobrego gustu sanockiego dziekana, który opracował także nowe witraże okienne oraz nadzorował prace malarskie i wystrój wnętrza kościoła i plebanii.



Miszę św. koncelebrowaną odprawił bp Tadeusz R. Majewski

łych, którzy żyli wśród nas i pracowali z nami — to kapłan w modlitwach swoich i Ofiarach Mszalnych pamięta o tych, nad mogiłami których szumią cmentarne drzewa. Dlatego rozumiemy głębię słów Pisma św., że „kapłan z ludu wzięty i dla ludu postanowiony, w sprawach, które odnoszą się do Boga”. Składając na zakończenie swojego wystąpienia życzenia Jubilatowi, ks. Infułat powiedział: „Księżu Ryszardzie, pracuj dzielnie i ofiarnie tak, jak dotąd



Wiele osób przystąpiło do Komunii św.

Drugim akcentem tegorocznych uroczystości październikowych w Sanoku był srebrny jubileusz kapłański organizatora i proboszcza tej parafii, ks. Ryszarda Rawickiego, dziekana dekanatu krośnieńskiego, który święcenia kapłańskie otrzymał w 1959 r. z rąk ks. bpa Maksymiliana Rodego. Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, ks. bp Tadeusz Majewski, chętnie przyjął zaproszenie do Sanoka, by osobiście dać wyraz swojego uznania dla kapłana, który uroczystość święcił 25-lecie swojej wiernej i pracowitej służby Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie, na wyznaczonym mu przez Biskupa odcinku duszpasterskim.

Po uroczystym powitaniu. Ks. Biskup dokonał poświęcenia nowego prezbiterium i konsekracji ołtarza, po czym przewodniczył w koncelebrowanej Ofierze Mszalnej. Homilię wygłosił ks. inf. Antoni Pietrzyk, który w nawiązaniu do jubileuszu kapłańskiego wspominał o własnych przeżyciach z czasów, kiedy sam wstępował na drogę kapłaństwa Chrystusowego. Mówiąc o kapłaństwie, kaznodzieja m. in. powiedział: „Dziś w Kościele Chrystusowym trudno wyobrazić sobie życie religijne bez posługiwania kapłańskiego. Kapłan potrzebny jest wierzącemu człowiekowi, wyznawcy Chrystusa na co dzień. Kapłan towarzyszy człowiekowi w jego wzlotach, trudach i pracach, a także i w krytycznych chwilach. To u kapłana znajdziemy, umęczeni życiem, pociechę duchową i to także wtedy, kiedy zawodzi często i najbliżsi. A nawet, gdy ludzie zapomną o zmar-



Jubilat, ks. dziekan Ryszard Rawicki

dla polskiego ludu, dla ojczyzstego Kościoła! Bądź wiernym synem tego Kościoła, bądź wiernym sługą i uczniem Chrystusa". Po czym złożył gratulacje licznie przybyłej rodzinie Rawickich, zwracając się przede wszystkim do wzruszonej ze szczęścia matki Ks. Jubilata. Apel skierowany do społeczności parafialnej i wszystkich zebranych o modlitwę w intencji dobrych powołań kapłańskich, zakończył przemówienie administratora diecezji krakowskiej.

Podczas Mszy świętej śpiewał chór z parafii pw. „Dobrego Pasterza” w Łękach Dukielskich, prowadzony przez ks. Eugeniusza Elerowskiego, obsługującego elektroniczne organy. W trakcie nabożeństwa ks. bp Tadeusz Majewski udzielił grupie młodzieży sakramentu Bierzmowania, a po Mszy Świętej skierował do zebranych pasterskie słowo. Oto fragmenty:

„Chcę na wstępie złożyć serdeczną podziękę Ks. Dziekanowi za powitanie nas w tej pięknej świątyni w Sanoku, Radzie Parafialnej za przyjęcie nas chlebem polskim z tegorocznych zbiorów, waszym kochanym dzieciom, wam drogie matki — za kwiaty i za wasze



Na zakończenie uroczystości wzruszony Jubilat dziękował wszystkim za przybycie

serca...” Nawiązując do rozbudowanej świątyni sanockiej, ks. Biskup wspominał o budowie świątyni jerozolimskiej przez króla Salomona. „Chociaż w porównaniu do monumentalnej świątyni jerozolimskiej bardzo skromny jest ten przybytek Pański w Sanoku — to jednak on również wzniesiony został dla większej chwały Bożej...”. Mówiąc natomiast o jubileuszu proboszcza tej parafii, ks. bp Tadeusz Majewski powiedział: „Jest taki zwyczaj, że na jubileusz kapłański inni solenizantowi składają podarunki. Tymczasem ks. jubilat Rawicki nam zrobił podarunek w postaci rozbudowy tej świątyni. I dlatego — niech Bogu za to będą dzięki (...) Dwadzieścia pięć lat temu nastąpiły zaślubiny młodego lewity Ryszarda Rawickiego z Chrystusem i Jego świętym Kościołem. 25 lat pracy kapłańskiej w odrodzonym i umęczonym Kościele — to wielka droga... Jestem bardzo rad z tego, że dziś mogę tu być z wami. (...) Chcę okazać naszą wdzięczność Jubilatowi ks. Ryszardowi Rawickiemu, odznaczając go orderem za zasługi dla Kościoła”. Następnie w ciepłych i serdecznych słowach zwrócił się ks. bp T. Majewski bezpośrednio do Jubilata, dekorując go złotym Orderem Biskupa Hodura.

Na zakończenie uroczystości wzruszony Jubilat, podsumowując (krytycznie) swoją działalność dla Kościoła w ciągu 25 lat pracy kapłańskiej, podziękował bp. T. Majewskiemu za to wyróżnienie; dziękował najbliższej rodzinie, a w szczególności swojej matce za wychowanie i wspieranie go na drodze do kapłaństwa; podziękował przybyłym księżom i delegacjom parafii za otrzymane prezenty, kwiaty i życzenia. Osobliwe podziękowanie wyraził ks. dziekan Rawicki swoim parafianom i tym wszystkim, którzy w ostatnim czasie okazali mu pomoc i współpracę przy budowie prezbiterium i wystroju wnętrza świątyni. Na szczególne wyróżnienie zasłużyli: Drwiga Ryszard oraz jego synowie Krzysztof i Adam, Zuchowski Władysław, Kasprzak Ryszard, Żyłka Tadeusz, Miśko Adolf, Warchoń Jan, Szymański Henryk, Malik Zdzisław, Carkowski Czesław i inni. Odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę” i wspólnym, pamiątkowym zdjęciem przed frontonem świątyni, zakończono uroczystości kościelne, które wszystkim przybyłym dostarczyły wielu radosnych i wzruszających przeżyć. Na ten dzień świątynia sanocka okazała się zbyt mała, by pomieścić wszystkich wiernych i sympatyków Kościoła Polskokatolickiego oraz przyjaciół Jubilata, ks. dziekana Ryszarda Rawickiego, tego wszechstronnie uzdolnionego człowieka, który zgodnie ze swoim powołaniem zawsze i wszystkim chętnie służy radą, pomocą i doświadczeniem.

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (921)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

i poglądach etycznych, moralnych, wywarł znaczny wpływ na kształtowanie poglądów etycznych chrześcijaństwa oraz na twórczość wielu późniejszych pisarzy i poetów, jak np. na twórczość W. Shakespeare'a (Szekspira), następnie Corneille'a, Racine'a i in. W przekładzie polskim mamy np. takie jego dzieła: *Ludiusza Anneusza Seneki o: Krótkości życia, O Opatrzności, O życiu szczęśliwym, O pokoju duszy, O stałości Mądrego ksiąg pięcioro* w przekładzie D. Pilichowskiego (1771); *Listy moralne* w przekładzie W. Kornatowskiego (1961); *Pisma filozoficzne* w przekładzie L. Joachimowicza (1965).

**Senior** — (łac. starszy) — to w: 1° Polsce Piastowskiej najstarszy z książąt, mający pierwszeństwo i zwierzchnictwo (w ówczesnym rozumieniu) nad książętami poszczególnych dzielnic polskich; 2° nazwa pana, feudała, mającego opiekę, ściślej — władzę nad uzależnionym od siebie lennikiem, wasalem i to na podstawie aktu komendacji albo holdu (seniorat); 3° w ogóle starszy wiekiem (praktycznie: najstarszy) człowiek w danej rodzinie, rodzie, a również w innej niesformalizowanej grupie ludzi, społeczności, gronie itp.; 4° — Polskim Narodowym Katolickim Kościele w USA i Kanadzie w zasadzie tytuł księdza w danej diecezji. będącego z nominacji i mandatu swojego biskupa ordynariusza gospodarzem określonego terenu — senioratu — w stosunku do kapłanów, wykonujących na nim duszpasterstwo; można w seniorze w tym ujęciu widzieć odpowiednik → dziekana, a w senioracie odpowiednik — dekanatu; 5° Kościołach protestanckich, ewangelickich w pewnej mierze odpowiednik → biskupa diecezjalnego w rozumieniu katolickiego prawa kościelnego, w pewnej mierze — bo zwierzchnikiem danego Kościoła krajowego np. w Polsce Kościoła ewangelicko-augsburskiego jest jeden biskup i tylko on jest nazywany biskupem Kościoła, natomiast tytułu biskupa nie mają

seniorzy, wykonujący swoje posłannictwo na określonym terenie, zwanym jednak → diecezją.

**Seniorat** — — senior.

**Sens** — (łac. sensus=zmysł, pojmowanie) — to właściwe rozumienie, logiczne pojmowanie, z uwzględnieniem kontekstu i intencji podmiotu wyrazu, zdania, określonego zespołu zdań wypowiedzianych, czy utrwalonych na piśmie, w druku, na taśmie itp. Właściwe rozumienie tekstu: listu, dokumentu, Pisma św. itd. miało i ma wielkie znaczenie, zwłaszcza odnośnie do dokumentów prawnych i do → Biblii. W Biblii właściwym, autentycznym jej sensem i sensem jej poszczególnych tekstów, zdań, słów — jest myśl Boża, którą swoimi słowami, określeniami, wyrazili, utrwaliili słowem lub pismem autorzy jej ksiąg, a w jakiejś mierze również następnie ksiąg tych redaktorzy. Nauka o Piśmie św. wyróżnia i przyjmuje w zależności od szeregu uwarunkowań kilka zasadniczych sensów rozumienia odnośnych ksiąg, rozdziałów, zdań, słów Pisma św., a mianowicie m.in.: sens literalny (dosłowny, historyczny), dalej alegoryczny (→ alegoria), akomodacyjny (→ akomodacja), typiczny — typ; — typiczny sens Pisma św.).

**Sensualizm** — (łac. sensus=zmysł; sensualis=mogący odczuwać) — to w filozofii termin oznaczający pierwotnie, w starożytności klasycznej, pogląd iż, ponieważ człowiek według ówczesnych mniemań rodzi się jak nie zapisana tablica (po łac. tabula rasa), a dopiero w miarę swojego rozwoju biofizycznego i psychiczno-intelektualnego poprzez zmysły zdobywając obrazy rzeczywistości, a następnie na ich podstawie stopniowo dopiero tworzy pojęcia ogólne, a w oparciu o nie konstruować może własne koncepcje, nie

## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Przykra lista

Nie tylko kradzież i rabunek narusza prawo własności. Długa jest lista sposobów jakimi człowiek usiłuje obejść prawo Boże, w tym względzie i zdobyć upragnione dobra materialne możliwie bez wysiłku, albo z wysiłkiem, ale niewspółmiernym do wartości tego, co się chce zdobyć. Bywa, że złodzieje napracują się, ale zostaną spłoszeni i nie zdobędą niczego. Czasem rabuś włamuje się do pustej kasy, myśląc, że jest pełna kosztowności. Ciężar grzechu w takich wypadkach nie zależy od łupów, lecz od intencji złodzieja. Jeśli chciałoby się przywłaszczyć milion, to w sumieniu odpowiada się za milion, choćby łup wart był jedynie sto złotych! Wymienimy niżej cały szereg grzechów, mniej lub bardziej podobnych do kradzieży, zakazanych siódmym oraz dziesią-

tym przykazaniem Dekalogu. Jedno mają te czyny wspólne: niewłaściwy stosunek do dóbr materialnych, stanowiących cudzą własność.

**Paserstwo**, czyli przechowywanie i handel rzeczami nabytymi od złodziei. Paserem jest ten człowiek, który wie, że towar pochodzi z rozboju lub kradzieży. Paser jest współnikiem złodzieja, dlatego ściga go prawo ludzkie i Boże.

**Oszustwo** to chyba najpowszechniejszy grzech przeciwko siódmemu przykazaniu. Oszukać kogoś to znaczy zwieść go i narazić na straty. Powodem oszustwa bywa przeważnie chęć zysku, a okazją handel. Bywają też inne przyczyny oszustwa, dlatego będzie o nim mowa jeszcze przy ósmym przykazaniu. Oszustwem jest fałszowanie towaru lub sprzedawanie gorszych rzeczy za bardzo dobre. Sprzedawca ma prawo do zysku odpowiedniego do włożonego trudu w zdobycie towaru, ale zysk nadmierny jest po prostu rabunkiem. Niezmiernie szkodliwe dla całej społeczności jest brakorobstwo, czyli oszustwo podczas pracy. Niesumienne wykonywanie usług byle tylko wziąć pieniądze, jest oszustwem, a wyciąganie ręki po zapłatę nienależną po prostu kradzieżą.

**Przekupstwo** to branie lub dawanie pieniędzy za czynność która nie może być przedmiotem handlu. Bogaty

ojciec chce koniecznie zrobić ze swojego syna wielkiego człowieka. Chociaż chłopak nie ma zdolności ani powołania na przykład do zawodu lekarza, ojciec pieniędzmi próbuje utorować mu drogę. Jak ów tata, też ten nieuczciwy człowiek, który mając wpływ na przykład na nauzczyli. usiłowałby za pobrane pieniądze namawiać wychowawców, by przepuszczali nieuka z klasy do klasy, winien jest grzechu przekupstwa. U nas w Polsce przekupstwo nosi miano **łapownictwa**, czyli dawanie po cichu „z łapy w łapę”. Szczególnie wstrętnym rodzajem przekupstwa jest **symonia**, czyli kupowanie lub sprzedawanie urzędów kościelnych za materialne korzyści. Nazwa pochodzi od Szymona Maga, który usiłował od św. Piotra kupić dar czynienia cudów. Mówią o tym Dzieje Apostolskie (18).

**Wyżysk** jest to zatrzymywanie lub uszczuplenie zapłaty należnej robotnikowi. Pismo święte napomina: „Nie odmówisz zapłaty potrzebującym i ubogiemu bratu twemu”. Nie wolno bez nikogo bez żadnej przyczyny pozbawić możliwości zarobku. Niesumienne traktowanie zapłaty należy do grzechów wołających o pomstę do nieba.

**Żebractwo, lenistwo i pasywność** to grupa przewinień polegających na wyłudzeniu środków do życia od ludzi i zerwanie na ich miłosierdziu.

**Wandalizm** to bezmyślne niszczenie dóbr materialnych i kulturalnych cudzych czy własnych. Nazwa pochodzi od dzikiego plemienia Wandalów, którzy w czasie wędrówki ludów napadali i niszczyli na terenie Italii, a zwłaszcza w Rzymie, wiele bezcennych zabytków kultury. Wandalizmem było w czasie ostatniej wojny niszczenie przez Niemców wielu zabytków naszej narodowej kultury. Podróżując autobusami lub kolejami, widzimy pocięte nożem ławki, czy wyrpnięte oparcia, zaś w parkach można zobaczyć połamane drzewka, zdeptane kwietniki itp. To wszystko jest dziełem współczesnych wandalów. Wandal ma większy grzech niż zwykły złodziej, bo ze zniszczonego dobra nikt nie ma pożytku, natomiast dobro ukradzione służy chwilowo złodziejowi i może być oddane lub odzyskane.

Jakże to przykra lista! Musieliśmy jednak ją przytoczyć, by wyczulić nasze sumienia na sprawy właściwego stosunku do własnej i cudzej rzeczy materialnej. Aby w nas nigdy nie obudziła się chciwość — główne źródło większości grzechów przeciw siódmemu i dziesiątemu przykazaniu — powtarzajmy sobie i innym słowa Apostoła Narodów: „Nie ludźcie się! Niesprawiedliwi, złodzieje, chciwi i zdziercy nie odziedziczą Królestwa Bożego!”

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (922)

może powstać w umyśle żaden obraz, żaden właściwe pojęcie, żadna idea, o ile uprzednio, czyli pojęcie, czy w pierwej jego elementy nie były przedmiotem poznania czy doznania, które też jest poznaniem, przez którykolwiek ze zmysłów, czy przez kilka z nich równocześnie, czy prawie równocześnie. Stąd też, ponieważ taką zasadę wypowiedział — Arystoteles, można naszym zdaniem, chociaż ogół filozofów tak nie czyni, właśnie jego uważać za tego, który temu pogładowi czy kierunkowi epistemologicznemu dał początek. Dał początek, ale poznania ludzkiego i jego owoców nie uzależnił tylko od zmysłów, ani jego skutków, owoców, produktów nimi nie uwarunkował, twierdził bowiem, iż rzeczywistość istnieje nie tylko niezależnie od naszego poznania, ale jest taką, jaką jest (→ realizm). Natomiast już, np. u Protagorasa (ur. ok. 480, zm. 410 przed Chr.), a następnie w filozofii J. Locke'a (ur. 1632, zm. 1704), E. B. Condillac'a (ur. 1715, zm. 1780) i in. istotę sensualizmu widzi się w wyprowadzaniu pojęcia rzeczywistości z wrażeń zmysłowych, z obserwacji i doznawania rzeczywistości poprzez zmysły i uzależnienia od produktów poznania i pragnienia zmysłowego, sensualistycznego, a także całej sfery zjawisk życia emocyjnego. Na tej też podstawie uważa się, iż sensualizm pełny, rozwinięty, przeciwstawia się wszelkiego rodzaju formom natywnizmu, idealizmu, istnieniu jako odrębnego i rzeczywistego świata ducha, odmawia się pewności poznawczej poglądom teologicznym, itp., a jest siostrzycą empiryzmu genetycznego (→ empiryzm).

**Sentencje** — (łac. sententia = postanowienie, opinia, wskazówka, zdanie, pogląd itd.) — to — zwłaszcza w średniowieczu, w scholastyce — zbiory tekstów, głównie wybranych z Pisma św. oraz Ojców Kościoła i wybitnych pisarzy chrześcijańskich, wyrażające czy przedstawiające mniema-

nia, myśli, poglądy różnych autorów o treści tych tekstów, ujmowane teologicznie, jak i filozoficznie. Zadaniem zaś było gromadzenie i systematyzowanie treści teologicznych w celu opracowania podręczników, zwłaszcza teologicznych, dogmatycznych, co wkrótce doprowadziło do powstania i konkretnego powstania dzieł o większej objętości, mianowicie sum (łac. → summa). Reprezentatywnym i mającym wielu naśladowców autorem sentencji był → Piotr Lombardus, który napisał dzieło pt. *Sentencji ksiąg cztery* (po łac. *Libri quattuor Sententiarum*).

**Sentymentalizm** — (fr. sentimentalisme = uczuciowość; sentimentalité = sentymentalność) — to termin oznaczający: 1° postawę człowieka, w której dominuje sentyment, czułość — uczucie, nie rozum; 2° kierunek literacki i filozoficzny wysuwający w poznaniu i w stosunku do rzeczywistości na plan pierwszy nie poznanie i ustosunkowanie zmysłowe i rozumowe, a uczucie. W sprawach np. teologicznych ujawnia się postawa sentymentalistów w twierdzeniu, że prawdy religijne nie tyle są w swoich treściach i tendencjach wychowawczych rozumiane, czy wyrozumowywane, ile wyczuwane. Stąd też według sentymentalistów religia nie jest domeną rozumu człowieka, a jego uczuciowości, sfery funkcji i doznań emocjonalnych.

**Separacja** — (łac. separatio = oddzielenie) — oznaczać może: 1° w ogóle oddzielenie, izolację, rozdzielenie; 2° w prawie kościelnym i w prawie cywilnym niektórych państw burżuazyjnych urzędowe, czyli na podstawie odpowiedniego aktu prawnego zawieszenie lub raczej uchylenie czasowe lub dożgonne wspólnoty małżonków wszelako bez możliwości legalnego zawarcia ponownego związku małżeńskiego jednego czy obojga małżonków z innymi osobami, gdyż ich małżeństwo w sensie prawa trwa nadal. Poza obopólną zgo-



# PROGRAM DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA „POLONIA”

VI Zjazd Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, który (jak wspomnieliśmy w numerze 7 „Rodziny”) odbył się w Warszawie 19 grudnia ub. uchwalił m.in. Program działalności. Prezentujemy i my — za Krajową Agencją Informacyjną — ten program naszym Czytelnikom.

Utworzone przed 30 laty, 18 października 1955 r., Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „POLONIA” jest organizacją społeczną, realizującą ideę więzi Polski z Polonią. Inicjatywa powołania Towarzystwa wywodziła się ze wspólnego dążenia różnych grup społecznych, wśród których znaleźli się naukowcy i pisarze, działacze społeczni i kulturalni, duchowni i świeccy działacze katoliccy, a także reemigranci, byli działacze wielu organizacji i stowarzyszeń polonijnych za granicą.

Towarzystwo „POLONIA” powstało w celu zaspokajania kulturowych potrzeb Polonii wynikających z jej polskiego rodowodu oraz w celu upowszechniania wśród Polonii wiedzy o Polsce, jej historii, kulturze i współczesności. U podstaw idei powstania Towarzystwa „POLONIA” leży również pragnienie przybliżenia społeczeństwu polskiemu dorobku skupisk polonijnych za granicą. Wzajemne zainteresowanie i potrzeba utrzymywania kontaktów stworzyły perspektywę trwałych i wieloletnich związków Polonii z Krajem.

Złożoność losów narodu polskiego była powodem, że miliony Polaków znalazły się poza Ojczyzną, tworząc liczne skupiska polskie w wielu krajach świata. Polacy wnieśli wiele nieprzemijających wartości do skarbnicy kultury i cywilizacji światowej, przyczynili się do rozwoju krajów swego osiedlenia. Świadomość faktów z tym związanych stanowi o poczuciu własnej wartości środowisk polonijnych, sprzyja kształtowaniu emocjonalnych związków z narodem polskim. Utrzymywanie łączności z Polonią oraz wspieranie jej aktywności społeczno-kulturalnej naród nasz uważa za swój patriotyczny obowiązek.

Obecnie Polonia stanowi społeczność o niezwykle zróżnicowanej strukturze pod względem społecznym, politycznym, światopoglądowym, zawodowym i generacyjnym. Różny jest w środowiskach polonijnych stopień zrozumienia spraw Kraju, jego dziejów, a zwłaszcza współczesności. Świadomości tego faktu, nasze działania kierujemy do wszystkich tych, którzy bez względu na kraj urodzenia i znajomość języka zachowali tradycję polskiego pochodzenia, przejawiają zainteresowania polską kulturą oraz rozumienie podstawowych polskich interesów narodowych. Kierujemy je do stowarzyszeń i organizacji polonijnych, zespołów, szkół i klubów, środowisk naukowych, oświatowych i zawodowych, do duchowieństwa polonijnego wnoszącego na przestrzeni dziesięcioleci istotny wkład w zachowanie i utrwalenie polskości w skupiskach polonijnych

Duże znaczenie do współpracy z Polonią przywiązują władze państwowe. Realizując ideę pokojowego współistnienia i współpracy krajów o różnych systemach społeczno-ekonomicznych, państwo nasze traktuje współpracę z Polonią jako ważny czynnik w umacnianiu pokoju, wzajemnego zaufania i przyjaźni między narodami.

Towarzystwo nasze, popularyzując w środowiskach polonijnych wiedzę o Polsce, pragnie przyczynić się do zacieśniania współpracy i przyjaznych stosunków między społeczeństwem polskim a społeczeństwami krajów osiedlenia Polonii.

Współpracę z Polonią prowadzimy z pozycji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i realizujemy ją w oparciu o stałe i niekonunkcyjne zasady na płaszczyźnie podejmowania szerokiego dialogu z różnymi środowiskami polonijnymi. Pozostajemy otwarci i gotowi do nawiązania współpracy ze wszystkimi, którzy taką wolę wyrażają. Wychodzimy z założenia, że odmienność warunków i poglądów nie powinna stanowić przeszkody w rozwijaniu więzi Polonii z Polską. Jesteśmy przekonani, że kontakty Polonii z Polską sprzyjają kształtowaniu prawdziwego obrazu kraju pochodzenia. Będziemy dążyć do kształtowania odpowiedniego klimatu dla rozwoju i zacieśnienia łączności Polonii z krajem, dla

szerzenia w skupiskach polonijnych rzetelnej wiedzy o Polsce, jej przemianach, społeczno-ekonomicznych, aktualnych problemach i perspektywach.

Nasze stosunki z Polonią kształtujemy w oparciu o ideę partnerstwa. Wyraża się ona przede wszystkim w konsekwentnym przestrzeganiu zasady nieingerencji w życie organizacyjne Polonii oraz w pełnym poszanowaniu lojalności obywatelskiej osób polskiego pochodzenia wobec kraju osiedlenia.

Ponadczasowość idei więzi Polonii z Polską, wyrażona w poszukiwaniu przez środowiska polonijne kontaktów z Krajem zyskała swe potwierdzenie niezależnie od rozwoju sytuacji Polski. Jesteśmy przekonani o potrzebie umacniania tej więzi dla obopólnych korzyści.

Naszymi działaniami nadal wspierać będziemy każde dążenie Polonii do zachowania poczucia polskiego rodowodu. Z uznaniem odnosimy się do roli Polonii jako popularyzatora polskiej kultury i tradycji narodowych za granicą. Doceniając społeczny, kulturalny, oświatowy i naukowy dorobek skupisk polonijnych, będziemy dążyć do jego jak najszybszej prezentacji w Kraju.

Polonia zawsze okazywała swoje poparcie dla żywotnych interesów narodu polskiego. Wymownym tego przykładem było i jest popularyzowanie wśród społeczeństw kraju osiedlenia wiedzy o historycznym dorobku naszego narodu, stałe przejawianie troski o dobre imię Polski i Polaków w świecie, niezmiennie opowiadanie się za trwałością i niepodważalnością granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz podkreślanie nieprzemijającego związku Ziemi Odzyskanych z Macierzą, aktywne popularyzowanie w krajach osiedlenia obchodów 1000-lecia państwa polskiego i innych.

Polonia wielokrotnie dawała dowody swego przywiązania do kraju pochodzenia, trwałej więzi z Polską, z symbolami narodowej chwały, dawała świadectwa swej troski o pomyślność pokojowego rozwoju Ojczyzny. Znaczącym przejawem tej więzi była i pozostaje ofiarność Polonii na rzecz historycznych inicjatyw społecznych — budowy Centrum Zdrowia Dziecka, Zam-

ku Królewskiego, Centrum Zdrowia Matki—Polki. Postawa ta zyskuje Polonii szczerze uznanie społeczeństwa polskiego, jego szacunek, uznanie i wdzięczność.

Pragnieniem naszym jest jak najpełniejsze zaspokajanie potrzeb i oczekiwań różnych grup i środowisk Polonii. Stąd też zamierzenia nasze konsultowaliśmy ze środowiskami polonijnymi uwzględniając oceny i opinie ich przedstawicieli. Wysoko cenimy nasz trzydziestoletni dorobek wspólnych doświadczeń i współpracy Kraju z Polonią.

Program nasz adresujemy do wszystkich pokoleń Polonii do wszystkich skupisk i środowisk emigracyjnych. Pragniemy, aby polska grupa etniczna utrzymywała bliskie i przyjazne kontakty z Polską.

W swym działaniu realizujemy ideę więzi Polonii z krajem niezależnie od przekonań politycznych, ideologicznych i światopoglądowych. Szczególną troskę przejawiamy o najmłodsze pokolenia Polonii, często nie posługujące się już językiem polskim. Wyrażamy przekonanie, że trudności towarzyszące przemianom pokoleniowym możemy pokonywać, tworząc warunki do kontaktów kulturalnych, oświatowych, zawodowych i turystycznych.

Pragniemy, aby realizacja programu służyła zacieśnianiu więzi z krajem pochodzenia, wzbogacaniu argumentacji służącej Polonii w ochronie godności narodowej, udzielaniu skupiskom polonijnym pomocy w popularyzowaniu dorobku naszego państwa wśród społeczeństw krajów osiedlenia, zwiększeniu integracji poszczególnych skupisk polonijnych.

Dążymy do tego, aby program naszego Towarzystwa był zbieżny z potrzebami, odczuciami, pragnieniami oraz interesami rzesz Polonii. Będziemy kontynuować swą społecznie potrzebną, potwierdzoną wieloletnim doświadczeniem działalność dla dobra Polonii i Polski.

(cdn.)

# Spotkanie z

W czwartek 20 grudnia ub. roku, Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, z prezesem bp. dr. Wikto-rem Wysoczańskim na czele oraz dyrektorem naczelnym ZPU „Polkat” inż. K. Gawlickim gościł w swej siedzibie przy ul. Balonowej liczne grono emerytów — byłych pracowników Dyrekcji Naczelnej ZPU „Polkat”, Zakładu Warszawskiego „Polkatu” i Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Celem tego spotkania było wręczenie przez ZG STPK symbolicznych — na miarę możliwości — świątecznych prezentów tej grupie ludzi, którzy dziś przebywają już na zasłużonym wypoczynku.

Zaproszonych gości serdecznie powitał gospodarz bp dr Wiktor Wysoczański. W swoim krótkim wystąpieniu Prezes ZG STPK dał wyraz swemu przekonaniu, że obecna pozycja tak Stowarzyszenia, jak i „Polkatu” osiągnięta została też w dużej mierze dzięki zaangażowanej pracy zgromadzonych tu dziś osób, za co należy im się nie tylko podziękowanie, ale i pamięć! Podkreślił również w swojej wypowiedzi fakt, że i STPK i „Polkat” — dbają o wszystkich swoich pracowników — nie tylko tych, którzy stanowią obecnie trzon przedsiębiorstwa, ale pamiętają również o tych, którzy z niego już odeszli, a z którym związani byli przez wiele lat. Dowodem tej pamięci są między innymi tego typu spotkania, organizowane przez ZG STPK już od lat.

Następnie Prezes życzył wszystkim zaproszonym wielu lat życia w zdrowiu, pomyślności osobistej oraz spokojnych i błogosławionych świąt Bożego Narodzenia. Życzenia gościom złożył również dyrektor naczelny ZPU „Polkat” inż. Krzysztof Gawlicki i nadeszła pora podzielić się z wszystkimi śnieżnym opłatkiem.

Na gości czekała już gorąca herbata i świeżutkie paczki. Dla nikogo nie zabrakło też ciepłego słowa, uśmiechu i — przygotowanych wcześniej przez państwa z ZG STPK — paczek z darami żywnościowymi. Oprócz tego — każdy otrzymał świąteczną, jednorazową zapomogę, tak przydatną przed Świątami...

Przy herbacie i paczkach miło rozmawiało się o starych znajomych, o dawnych, tak wówczas ważnych sprawach, o codziennych kłopotach i radościach. W ludziach odżyły nie tylko wspomnienia, ale i duch, i serca...

Wydaje mi się, że tego typu spotkania są ważne i potrzebne nie tylko dla tych, dla których są organizowane.

Dla tych ludzi, którzy obecnie pracują, są one dowodem tego, że ich praca nie zostanie zapomniana, że i oni zostaną kiedyś otoczeni serdeczną opieką i wdzięczną pamięcią. Świadomość tego faktu przyczynia się do pracy bardziej zaangażowanej i bardziej efektywnej...

E. LORENC



Prezes ZG STPK bp dr Wiktor Wysoczański w towarzystwie dyrektora naczelnego ZPU „Polkat” inż. K. Gawlickiego serdecznie wita gości — byłych pracowników „Polkatu” i Instytutu Wydawniczego im. A.F. Modrzewskiego



Składając gościom życzenia zdrowych pogodnych świąt, Gospodarz uroczystości bp dr W. Wysoczański podzielił się ze wszystkimi opłatkiem



# emerytami w siedzibie ZG STPK



Spotkanie w ZG STPK było okazją do rozmów  
o starych znajomych, o dawnych kłopotach i radościach,  
o dniu dzisiejszym



Wspólne pamiątkowe zdjęcie w siedzibie ZG STPK przy ul. Balonowej

# NOWOŚCI W ARCHEOLOGII GRECKIEJ



Odnaleziona głowa  
wielkiego posągu  
młodzieńca z Samos



Gliniany model domu  
z V tysiąclecia przed Chr.  
z terenu Grecji środkowej

Wciąż zdumiewa obfitość znalezisk dokonywanych corocznie na bogatej w zabytki ziemi greckiej. Szczególnie każdy z sezonów letnich przynosi dziesiątki informacji i doniesień o często przypadkowych odkryciach, kierowanych do odpowiednich instytucji. W taki sposób ostatnio odkryto grobowiec jaskiniowy sprzed tysięcy lat na wschodniej Krecie, bizantyjski młyn wodny i macedoński grobowiec z IV w. przed Chr. na północy kraju, kolejny wrak antycznego okrętu koło wyspy Chios, nieznane dotąd miasto bizantyjskie na szlaku między Komitini i Ksanti oraz skarb monet w Pelli — dawnej stolicy macedońskich królów.

W pobliżu Aten trwają natomiast badania samotnego wzgórza Kiafa Titi, gdzie natrafiono na potężne mury z III tysiąclecia przed Chr. i na nietknięte pozostałości kilku kolejnych osad z epoki brązu. Podejrzewa się, że tu właśnie miał swą siedzibę Kranaos — drugi z ateńskich królów rzekomo „zrodzony z ziemi”.

Najstarsze skorupy naczyń z Kiafa Titi świadczą, iż wzgórze to wykorzystywane było przez ludzi najpóźniej w epoce środkowego neolitu, tj. w V tysiącleciu przed Chr. W epoce wczesnego brązu powstała tam już umocniona osada z dwoma warowniami otoczonymi osobnymi murami o grubości sięgającej 5 metrów. Tak potężne fortyfikacje w Grecji lądowej z tego okresu znane były dotąd tylko z argolidzkiej osady w Lerna (2500 lat przed Chr.). Parokrotnie niszczone i zasiedlana osada jest dla badaczy cennym i interesującym wyjątkiem, bowiem przynosi szereg rzadkich znalezisk z okresu mykeńskiego (1600—1400 przed Chr.).

O wiele bogatszych i obiecujących odkryć dokonano na Eginie — wyspie w zatoce Saronńskiej, odległej zaledwie o godzinę drogi statkiem od Aten. Egina (zwana również Ojnone) była ważnym ośrodkiem gospodarczym już w okresie archaicznym, gdzie prężnie rozwijała się żegluga i handel, produkcja ceramiczna i brązownictwo. Stąd wywodzili się najstarsi greccy kupcy zawodowi, którzy ok. połowy VII stulecia przed Chr. stworzyli pierwszy w Grecji szerszy system monetarny, wypuszczając solidne sztuki srebra ze znanym znakiem złotwia. Dobrobyt wypiarzy trwał do 455 r. przed Chr., kiedy to kres położyli mu zazdrośni Ateńczycy, najeżdżając Eginę i sprzedając w niewolę całą pozostałą ludność.

Od kilkunastu lat działa tam ekipa austriackich archeologów, rozkopujących tzw. wzgórze Kolonna w pobliżu dzisiejszej miejscowości Egina. Miejsce to — podobnie jak

starożytna Troja — jest dziś jedynym stanowiskiem w Grecji, gdzie wyraźnie można prześledzić trwanie osadnictwa na przestrzeni około dwóch tysięcy lat na przykładzie jedenastu kolejnych osiedli. Pierwsze z nich powstało 3000 lat przed Chr. Uwidoczniają one dość dokładnie jak osada typu wiejskiego z wolna przekształcała się w gminę miejską. Przez całe stulecia na dogodnym wzgórzu skalnym ludzie wznosili pojedyncze chaty i domy — budowle z suszonej cegły, na niskiej kamiennej podmurówce z płaskim glinianym dachem. Ok. 2200 r. przed Chr. mieszkańcy Eginy poczęli łączyć swe domostwa w większe budowle: 3—4 domy posiadały wspólny mur i tworzyły jednostkę mieszkalną. W ten prosty sposób osada zyskała nową, miejską organizację. Spowodowane to było zapewne koniecznością pomieszczenia na wzgórzu wznoszącej liczby mieszkańców. Być może zbiegało się to również ze zmianami społecznymi wśród Eginetów. Sensacją podczas tych wykopaliśk było odnalezienie najstarszego greckiego pieca odlewniczego z ok. 2400 r. przed Chr.

Interesujące, że spośród 11 wyróżnionych warstw osadniczych tylko 9 „miast” posiadało własne mury obronne. Najpotężniejsze obwarowania miało dziewięć z kolei miasto, połączone z równie umocnionym podgroziem. Były to „mury cyklopie” z olbrzymich głazów dochodzące do wysokości 9 metrów, wyposażone w przedpiersie obronne.

Właśnie w obrębie tych murów dokonano bodajże najciekawszego dotąd odkrycia na Eginie. Był to wykuty w skale grobowiec „szybowy” ze szkieletem wojownika (zapewne „księcia” — miejscowego władcy) i datowany na 1800 r. przed Chr. Wynika stąd, że jest on o blisko 150 lat starszy od słynnych grobowców tego rodzaju, w których grzebano królów w „złotodajnych” Mykenach. Przypuszcza się, iż wojownik ten, przy którym znaleziono bogato zdobiony miecz, dwa sztylety i nóż z brązu wraz z resztkami hełmu, napierśnika i naczyń ofiarnych, padł w walce podczas ataku wroga, co potwierdzałyby szczątki silnie zniszczonych domostw w tej warstwie archeologicznej. Przy okazji warto przypomnieć, że Egina szczyci się najstarszym w państwie greckim muzeum archeologicznym założonym już w 1829 r.

Na wyspie Samos sławnej z wyborynych win, pracują archeolodzy zachodnoniemieccy, badający ruiny miasta rzymskiego i odkrywający przy tym szczątki rzeźb i architektury z o wiele wcześniejszych okresów. Przed czterema laty natrafiono na monumentalny tors posągu młodzieńca (tzw. „kurosa”) ponad pięćdziesięciometrowej wysokości. Teraz zna-

leżono także głowę tej statuy. Podobnie jak w Delfach, znalezisk dokonano na szlaku „świętej drogi” wiodącej ze znanej świątyni Hery (herajonu) do miasta Samsos (dzis. Pythagorion). Dawne przekazy mówią, iż upiększało ją przeszło dwa tysiące darów wotywnych, do których niewątpliwie należy też odnaleziony posąg, odnajdywany fragmentami — piękny przykład sztuki jońskiej z okresu archaicznego (VI w. przed Chr.). Innym cennym znaleziskiem jest blisko dwumetrowy posąg dziewczęcy, stanowiący parę z takim samym, przechowywanym w Luwrze.

Obfite znaleziska krył w sobie też oczyszczony przez badaczy tunel wodociągu przeprowadzonego pod samijskim wzgórzem Ampleos na polecenie tyrana Polikratesa w VI w. przed Chr. Znakomity architekt Eupalinos dokonując obliczeń tylko przy pomocy drążka i sznura, zaprojektował go tak dokładnie, że obie drążące górę ekipy robotników spotkały się dokładnie pośrodku niemal kilometrowego tunelu. Miał on prawie 2 m wysokości i własny spadek pozwalający na swobodny spływ wody przewodem z rur terakotowych. Poza przeznaczoną mu pierwotnie rolę, tunel Polikratesa spełnił jeszcze w dziejach dodatkową funkcję — schronienia dla uciekinierów, zarówno w czasach wędrówek ludów jak i podczas ostatniej wojny.

Natomiast do najnowszych sukcesów archeologów w Grecji należy odkrycie u stóp Olimpu pod miejscowością Katerini. Odsłonięto tam niespotykaną mozaikę podłogową oraz szczątki 20 marmurowych posągów bóstw greckich z II w. przed Chr. Przypuszczalnie są one kopiami oryginałów starszych o kilka stuleci. Olbrzymia mozaika przedstawia scenę podwodną z mitycznymi stworami morskimi i znajduje się obok basenu luksusowej łaźni. Jej odkrywcy są przekonani, że na miejscu tym istniała niegdyś świątynia Archaion Dion, w której złożył pokłon Aleksander Wielki przed swą wielką wyprawą do perskiej Azji, jaka przyniosła mu panowanie nad ówczesnym światem.

Nadal trwają badania w jaskini w górach Ida na Krecie, gdzie wedle mitu miał ukrywać się Zeus jako dziecię, w kreteńskim pałacu w Kato Zakros, w ruinach Eginy na Peloponezie i w wielu innych miejscach. Uczestniczą w nich nie tylko greccy archeolodzy, lecz i badacze z licznych krajów europejskich i Amerykanie, ostatnio zaś coraz większe zainteresowanie wykopaliskami zdradzają Japończycy...

KRZYSZTOF GÓRSKI

# Dzieje cywilizacji (51)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1430—1488	Włochy	Andrea del Verocchio. włoski rzeźbiarz, malarz i złotnik okresu renesansu. Nauczyciel Leonarda da Vinci.
1435—1494	Niderlandy	Hans Memling, malarz niderlandzki. Tworzył kompozycje religijne, portrety. W Polsce — jego obraz <i>Sąd Ostateczny</i> (w Gdańsku).
1439	Polska	Próba powstania husyckiego: konfederacja zwolenników husytyzmu pod wodzą Spytka z Melsztyna. W bitwie z możnowładcami pod wodzą Oleśnickiego pod Grotnikami — klęska konfederatów.
1440	Polska—Prusy	Zawiązanie konfederacji szlachty i miast pruskich przeciw krzyżakom — tzw. Związek Pruski, wyklęty przez papieża pod wpływem krzyżaków.
1440—1444	Polska—Węgry	Władysław III królem węgierskim. Do nowej unii personalnej między obydwojma krajami doszło w obawie przed niebezpieczeństwem ze strony Turków.
10 XI 1444	Polska, Węgry — Turcja	Bitwa pod Warną. Armia węgierska i wojsko polskie ponoszą klęskę w walce z Turkami. Władysław III ginie w boju, a od tego czasu nosi przydomek „Warneńczyk”.
1444—1447	Polska	Bezkrólewie w Polsce.
1447—1492	Polska	Panowanie Kazimierza Jagiellończyka (syna Władysława Jagiełły). Próbował wzmocnić władzę królewską w oparciu o średnią szlachtę. Za jego panowania przyłączono do Polski Prusy Królewskie, co było powodem wybuchu wojny 13-letniej.



Dworski strój burgundzki z połowy XV w.: strój księcia z wzorzystego czarnego aksamitu, spodnie z czarnego sukna, czarny kaptur wszyty do wałka.

## Rafał Skrzetuski — drukarz i wydawca

Mówiliśmy ostatnio o dziejach drukarstwa w Polsce, o tym, że w naszym kraju liczy sobie ono już ponad pół tysiąclecia. Oczywiście w ciągu tak długiego czasu wielu żyło wybitnych przedstawicieli tego zawodu, wielu doskonałych specjalistów w swym fachu, nie tylko w Polsce znanych. Wspomnijmy dziś o jednym z nich.

Oczywiście nazwisko Skrzetuskich najbardziej kojarzy nam się z rozslawioną przez Henryka Sienkiewicza na kartach *Trylogii* wspaniałą postacią Jana Skrzetuskiego, towarzysza chorągwi pancernej, rycerza o duszy Rzymianina. Mieszkańcy Gniezna i turyści, zwiedzający gnieźnieńską katedrę znają także Maksymiliana Skrzetuskiego, jednego z fundatorów kaplicy Św. Józefa. W encyklopediach można jeszcze znaleźć innych Skrzetuskich, a więc pijarów Kajetana Józefa i Wincentego, którzy w osiemnastym wieku zasłużyli się jako pedagodzy, a także Floriana, uczestnika kampanii 1809-1814 i Powstania Listopadowego, działacza Towarzystwa Demokratycznego Polskiego we Francji. Jednak już parę wieków wcześniej rozslawił to nazwisko w stolicy ówczesnego cesarstwa, w Wiedniu, znakomity typograf, Rafał Skrzetuski.

Rafał Skrzetuski pochodził z Wielkopolski. Był szlachcicem herbu Jastrzębiec, a jego rodzicami byli Jan i Małgorzata z domu Uniewska. Rafał Skrzetuski wyjechał z Polski z powodów bliżej nieznanych około połowy XVI w. Wiadomo, że przebywał w Niderlandach i w Szwajcarii, aż wreszcie osiedlił się w stolicy cesarstwa, w Wiedniu. Właśnie tam, w naddunajskiej stolicy rozwinął sztukę drukarską na miarę europejską. Pracę rozpoczął w 1555 roku w drukarni na Hofie (dlatego też zresztą przybrał sobie nazwisko Hoffhalter). Nie wyrzekł się narodowości polskiej i na swym najładniejszym druku, *Ksiedze turniejów Francolina*, umieścił herb Jastrzębiec wraz z podpisem: „In insignia Raphaelis Skrzetusky, cognomine Hoffhalterii, Typographi Viennensis”.

Drukarnię swoją połączył z księgarnią i odlewnią czcionek. On właśnie pierwszy w Wiedniu miał czcionki z cyrylicą, on pierwszy drukował książki hebrajskie. Na ich druk otrzymał w 1556 r. trzyletni przywilej od panującego księcia. Wydał wtedy m.in. kazania Weidnera, wygłoszone w synagodze praskiej. W 1561 r. wydrukował swą pierwszą książkę w języku węgierskim. Druki swoje ozdabiał drzeworytami i mie-

dziorytami, wykonywanymi przez najlepszych ówczesnych artystów wiedeńskich: Lautensacha, Hoelsechmana i Hirschvogela.

Rafał Skrzetuski był katolikiem, utrzymywał jednak ściśle kontakty z przedstawicielami innych wyznań, którzy korzystali z jego pośrednictwa przy wymianie dzieł o treści religijnej. Gdy to wyszło na jaw, Skrzetuski musiał opuścić Wiedeń, gdzie prześladowano innowierców. Przeniósł się więc około 1565 roku na Węgry i osiadł w Debreczynie. Tam wydał pierwszą *Biblię* w języku węgierskim, tłumaczoną przez Piotra Horschiego i Jahasza Meliusa. Pierwsze wydania *Biblii* w jakimkolwiek języku są cennymi dziełami, poszukiwanymi przez największe biblioteki na świecie. Węgierska *Biblia* wydana przez Rafała Skrzetuskiego należała już w ubiegłym wieku do prawdziwych białych kruków. W tym miejscu warto zwrócić uwagę na fakt, że Polacy mają niemałe zasługi w historii drukarstwa węgierskiego. Na przykład pierwsza gramatyka węgierska wydana została w 1550 r. w krakowskiej drukarni Wietora. Węgierskie książki protestanckie tłoczono w Polsce w dużych nakładach i to przez całe wieki. Jeszcze w 1806 r. Węgrzy zamawiali w Krakowie modlitewniki dla swego wojska.

Osiadłszy na Węgrzech, Rafał Skrzetuski zaczął prowadzić koczowniczy handel książkami. Wędrował po malowniczym kraju braci Madziarów, odwiedzał też Mołdawię i Siedmiogród. Założył kilka małych drukarni w różnych miastach węgierskich.

Król Jan Zygmunt Zapolya mianował go „typographus regni” — królewskim typografem. Skrzetuski osiedlił się na stałe w siedmiogrodzkiem Belgradzie (Alba Julia), nie zrywając nigdy kontaktów z Polską. Jak inni drukarze węgierscy, przez cały XVI w. sprowadzał papier do swych księzek z Polski, za pośrednictwem znanych patrycjuszów krakowskich, Turzów albo Turzonów, którzy byli wówczas jedną z najbogatszych rodzin Europy.

Ani dokładna data, ani miejsce śmierci Rafała Skrzetuskiego nie są znane. Wiadomo tylko, że zmarł około 1569 r. w jednym z krajów bałkańskich. Syn Rafała Skrzetuskiego, Rudolf, obrał zawód ojca, i podobnie jak on prowadził wędrowny handel i druk książek na Bałkanach, przebywając jednak przede wszystkim na Węgrzech. Rudolf Skrzetuski zmarł w 1586 r. w Debreczynie.

ed

Rozmowa z

# BARBARA PODCZASKA

— solistką  
stołecznej Operetki

Prezentujemy dziś naszym Czytelnikom Barbarę Podczaską — znakomitą śpiewaczkę, solistkę Operetki Warszawskiej, obdarzoną pięknym, mocnym głosem i znakomitymi warunkami zewnętrznymi.

Pani Barbara ukończyła klasę fortepianu w liceum muzycznym, a następnie studiowała muzykologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, ucząc się jednocześnie śpiewu. Początkowo śpiewała w chórze krakowskiego Teatru Muzycznego. Po 2 latach została solistką Operetki Łódzkiej. Z Łodzi przeniosła się na 2 sezony do Operetki Lubelskiej, aby w końcu osiąść w szczecińskim Teatrze Muzycznym. Te ciągłe „przenosiny” spowodowane były poszukiwaniem własnego miasteczka. Z czasów szczecińskich odnotować można wspaniałe role Pani Barbary w takich pozycjach operetkowych, jak np. „Piękna Helena”, „Zemsta nietoperza”, „Miłość cygańska”, w których kreowała główne role. Występowała w Filharmonii Szczecińskiej oraz gościnnie w Operze Wrocławskiej. Barbara Podczaska ma na swym koncie wiele koncertów kameralnych. Koncertowała na scenach niemalże całej Polski. W roku 1970 otrzymała w Szczecinie tzw. Bursztynowy Pierścień, wręczony Primadonnie Teatru Muzycznego za popularność. Inicjatorem przyznania tej nagrody był „Kurier Szczeciński”. Artystka może się poszczycić niezwykle udanymi koncertami zagranicznymi.

Od kilku lat Primadonna Teatru Muzycznego w Szczecinie występuje w Warszawie, w stołecznej Operetce. Niestety, nie występuje ona zbyt często — jak chcieliby tego koneserzy pięknych głosów. Występy Pani Podczaskiej ograniczają się zwykle do jednego przedstawienia w miesiącu. Ponieważ mieliśmy przyjemność gościć Panią Barbarę Podczaską w naszej Redakcji, poprosiliśmy ją o chwilę rozmowy.

— Pani Barbaro, czy tę rzadkość, a właściwie sporadyczność Pani występów można uznać za przywilej wielkości artystycznej, wyższej rangi aktorskiej, czy też wynika ona z całkiem innych powodów?

— Moje rzadkie pojawianie się na scenie wynika głównie z nieporozumień z Dyrekcją. To bardzo przykre, ale obecny dyrektor Operetki, pan Ryszard Pietruski, jakoś mnie nie uznaje. W związku z tym bardzo rzadko śpiewam, ponieważ często dostaję role nieodpowiednie, których nie mogę przyjąć — stąd konflikt. Na przykład — w sztuce „Boso, ale w ostrogach” proponowano mi małą rolę, epizodyczną rolę starej Matki, która mówi raptem 7 zdań w całym spektaklu. Wydaje mi się, że trochę szkoda mojego głosu, że jeszcze mogłabym zaśpiewać większe partie — z korzyścią dla Operetki. Z „Bajką o skrzypcowej duszy” było podobnie. Dostałam tam rolę Czarownicy — rolę charakterystyczną, wspaniałą aktorsko, ale jest to rola odpowiednia dla śpiewaczki, która kiedyś śpiewała, a obecnie już nie śpiewa, u której pozostały jakieś „resztki” głosu i już większych partii (ani głosowo, ani fizycznie) nie może wykonywać (nie może śpiewać np. amantek). Dlatego też odmówiłam wykonywania roli Czarownicy w „Bajce o skrzypcowej duszy”. Dyrektor jest obrażony, że ja odmawiam ról, które on proponuje. W związku z tym moje występy są sporadyczne.

— Obecnie publiczność warszawska może Panią podziwiać — tylko raz w miesiącu — w „Hrabinie Maricy” Kalmana. Dlaczego ten wspaniały spektakl tak rzadko jest grany i kto jeszcze, oprócz Pani, występuje w głównej roli Maricy?

— W „Hrabinie Maricy”, oprócz mnie, śpiewa pani Leokadia Brudzińska i pani Aleksandra Hoffman. Rzeczywiście, „Hrabina Marica” bardzo rzadko grana jest w operetce. Jest np. w miesiącu 10 przedstawień „Huśtawki” — w reżyserii Ryszarda Pietruskiego, 10 spektakli „Boso, ale w ostrogach”, a „Hrabina Marica” grana jest tylko 2 razy (tak właśnie jest w lutym br.). Jest to więc przedstawienie „niewygrane”, stąd tak mało śpiewamy.



Barbara Podczaska jako Rosalinda  
w „Zemście nietoperza” Straussa,  
Szczecin 1974 r.

Czytelnikom „Rockiny”  
miejście, pomysłowości  
i spokoju życzy  
Barbara Podczaska

— Od ilu lat związana jest Pani z operetką w ogóle, a szczególnie z Operetką Warszawską?

— Początek mariażu z operetką datuję na rok 1962. Zaczynałam śpiewać w Krakowie. Z Operetką Warszawską związana jestem od roku 1975, a więc już 10 lat. Śpiewu uczyłam się u pani Wandy Werwińskiej. Uczyłam się u niej najdłużej i najwięcej od niej skorzystałam.

— Co sądzi Pani o poziomie artystycznym współczesnej Operetki? Czy coś można by poprawić lub zmienić?

— Uważam, że współczesna Operetka powinna się opierać głównie na klasyce. Oczywiście, nie można wykluczyć nowych gatunków, takich jak musicale — bo przecież w tym kierunku idzie świat, i tego typu próby należy robić, ale trzeba odpowiednio dobrać repertuar. W musicalach także konieczne jest lansowanie śpiewaków — bo tam także potrzebny jest dobry głos, duże umiejętności taneczne, dobre aktorstwo, dykcja itp. Jednakże nie wolno zaniedbywać klasycznej operetki, bo klasyka jest przecież domeną prawdziwego teatru operetkowego.

— Odnosiła Pani wspaniałe sukcesy w wielu miastach Polski...

— Tak, ja bardzo dużo śpiewałam — i to w wielu operetkach. Począwszy od Krakowa, poprzez Łódź, Lublin i Szczecin (gdzie grałam aż 8 lat) występowałam głównie w klasyce. Wymienię tu takie klasyczne, piękne operetki, jak: „Nitouche”, „Piękna Helena”, „Noc w Wenecji”, „Miłość cygańska”, „Kraina uśmiechu” i wiele innych.



„Hrabina Marica” w Teatrze Muzycznym w Szczecinie.  
W rolach głównych:  
Barbara Pończaska i Ryszard Karczykowski



Helena w „Pięknej Helenie” Offenbacha

Oprócz sceny brałam udział w Szczecinie w wielu koncertach — nie tylko na estradzie, ale i w koncertach kameralnych. Wspaniałe były koncerty na zamku w Szczecinie — tzw. koncerty przy świecach i kawie. Wspomnę też o koncertach w Filharmonii Szczecińskiej.

— Wydaje mi się, że tamtejsi dyrektorzy muzyczni czy artystyczni musieli być inaczej nastawieni do artystów.

— Ma Pani rację. Tam szło głównie o propagowanie muzyki. Szanowano ludzi, którzy coś umieją i starają się zaprezentować swoją sztukę. Starano się bardzo popularyzować muzykę w społeczeństwie. Były ku temu sprzyjające warunki. Czasami nawet żalowałam, że przeniosłam się ze Szczecina do Warszawy...

— Ktoś więc musiał Panią skusić lub nakłonić do tego kroku...

— Nie tyle ktoś, co moje sprawy rodzinne, no i — oczywiście artystyczne. Mój syn był w szkole — właśnie w Warszawie. Chciałam

W szczecińskiej „Krainie uśmiechu” Lehara  
— w głównej roli Lizy



być razem z nim, pragnęłam tutaj stworzyć dom. Tak się jakoś złożyło. Pani Stanisławska — poprzedni dyrektor Operetki — zaproponowała mi pracę w stołecznej Operetce. Skusiłam się i przyszedłam, ale — niestety — trafiłam na zły okres.

— Czy śpiewała Pani z tzw. wielkimi gwiazdami?

— Oczywiście. W Szczecinie śpiewałam z Ryszardem Karczykowskim, który w tej chwili jest gwiazdą w świecie, występuje na scenach operowych w wielu miastach świata (do Warszawy przyjeżdża rzadko, występował w Teatrze Wielkim w „Traviacie”). W Szczecinie śpiewałam też w „Krainie uśmiechu” z Bogdanem Paprockim. Występowałam także z Ryszardem Tarasewiczem — najpierw gościnnie w Warszawie, potem razem jeździliśmy do Moskwy i na Kaukaz. Śpiewaliśmy tam, jako para polska, w „Baronie cygańskim”. Bardzo miłe wspominałam tournée po Związku Radzieckim. Byliśmy bowiem wspaniale tam przyjmowani i ponownie zapraszani. Śpiewałam też z panem Kłosińskim, który zrobił przecież wielką karierę w RFN (tenor, który śpiewał „Otella” w Warszawie). Właśnie z nim śpiewałam na estradzie Filharmonii Szczecińskiej. Oczywiście, z Mieczysławem Wojnickim śpiewałam również w wielu koncertach. Ostatnio w Krynicy, na festiwalu im. Jana Kiepury, w koncercie „Parada gwiazd operetki”.

— Jak godzi Pani scenę z życiem prywatnym?

— Jest to bardzo trudne i zawsze któraś ze stron cierpi. Jeżeli człowiek bardziej zaangażuje się na scenie i estradzie, to cierpi dom. I odwrotnie. Scena i sztuka w ogóle jest zazdrosna o rodzinę, wymaga wyłączności i poświęcenia. Nie jest to więc łatwe, ale jakoś godzę te sprawy.

— A plany na przyszłość?

— Plany na przyszłość? W tej chwili mam dość trudną sytuację w domu, bo moja mama jest chora. Nie mogę więc wyjeżdżać, mam z tego powodu ograniczone możliwości. Ale bardzo bym chciała pojechać w świat na koncerty. Przyznam się, że miałam wiele zaproszeń za granicę.

— Proszę nam zdradzić, w jakiej operetce czuje się Pani najlepiej?

— Lubię wiele operetek, ale może najlepiej czuję się w „Miłości cygańskiej”. Zresztą posiadam umiejętność wcielania się w postacie, które gram. Chociaż, przyznam się, że np. trudno mi było przełamać się i wcielić w główną rolę operetki pt. „Gejsza”. Trudno mi było pokonać konieczną tam służalczość w stosunku do mężczyzn, co jest przecież bardzo kobiece, ale naszej polskiej, współczesnej kobiecości trochę obce...



## Rozmowy z Czytelnikami

Często zwracają się do nas Czytelnicy o informacje, dotyczące genezy, ideologii i struktur organizacyjnej Kościoła Polskokatolickiego oraz Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Jest to dowodem wzrostu zainteresowania tymi Kościołami. Interesują się oni również osobą organizatora ojczyściwego Kościoła na ziemi amerykańskiej. W tej sprawie zwraca się do nas p. Augustyn L. z Wrocławia, który w swym liście pisze co następuje:

„Niezbyt często piszecie na łamach Waszego tygodnika o biskupie Hodurze. Siąd dla wielu ludzi w Polsce jego postać jest zupełnienie nieznaną. Inni zaś opierają swoje wiadomości o tym wielkim Polaku i Biskupie na jednostronnych, często tendencyjnych źródłach...

Bywam czasami na nabożeństwach w katedrze św. Marii Magdaleny we Wrocławiu i bardzo mi się tam podoba. Jednak jeden z moich przyjaciół przestrzega mnie, abym tam nie chodził... Twierdzi on, że biskup Hodur był niedouczonego księdzem. Bowiem za buntowanie się prze-

ciw przełożonym, został wydalony z Seminarium Duchownego. Mając zaś wygórowane ambicje i chcąc zostać biskupem, założył Kościół Narodowy. Nigdy nie był biskupem, gdyż nie został mianowany przez papieża... Nie zgadzam się z tym. Nie potrafię jednak udowodnić mu, iż nie ma racji. Proszę więc o informacje odnośnie przedstawionych problemów z życia i działalności tego Reformatora religijnego (nie lękam się takiego określenia) religijnego XX wieku”.

Szanowny Panie Augustynie! Prawdą jest, że nie piszemy o naszym organizatorze zbyt często wprost, ale wielokrotnie wspominamy o ideologii i działalności zorganizowanego przezeń Kościoła. Obszerniejsze materiały dotyczące tego biskupa zamieszczamy zawsze w rocznicę jego śmierci, w lutym każdego roku. Musimy bowiem zaspokoić zapotrzebowania wszystkich naszych Czytelników.

Franciszek Hodur — późniejszy organizator i biskup PNKK — urodził się w wsi Żarki k. Chrzanowa, w rodzinie małorolnego krawca wiejskiego. Nie był mu więc obce niedola i nędza ludu.

Zanim został księdzem, otrzymał staranne wykształcenie. Bowiem po ukończeniu miejscowej szkoły wiejskiej, dzięki bezinteresownemu poparciu i pomocy materialnej znanej w Krakowie rodziny Krzyżanowskich, zdobył wykształcenie średnie w renomowanym gimnazjum im. Nowodworskiego. Następnie wstąpił do Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Krakowie, którego alumnami byli jednocześnie studentami Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Święceń niższych udzielił mu kardynał Albin Dunajewski. Widocznie był do tego dobrze przygotowany od strony umysłowej.

Już jako kleryk nawiązał Franciszek Hodur współpracę ze znanym społecznikiem i działaczem ludowym, ks. Stanisławem Stojalowskim. Uznano go za to niebezpiecznym buntownikiem i burzycielem ustalonego porządku i odmówiono święceń wyższych. Wówczas nie pozostało mu nic innego, jak opuścić seminarium duchowne. W roku 1890 wyjechał do USA. Tutaj dokończył zaawansowane już studia teologiczne i 19 sierpnia 1893 biskup O'Hara ze Scranton udzielił mu święceń kapłańskich.

Posługiwanie kapłańskie rozpoczął młody ks. Hodur jako wikariusz parafii polskiej w Scranton. Następnie został proboszczem parafii słowackiej w tym mieście i polskiej w Nanticoke. Nie zapomniał jednak, że jest synem chłopca, że lud polski musi mieć swoje prawa, że wolność i niepodległość — których Polacy tak bardzo pragnęli — muszą być pełne, czyli objąć ziemie polskie i polską duszę. Dlatego, gdy — na skutek niewłaściwego traktowania Polaków w Scranton przez ich proboszcza ks. Austa (z pochodzenia Niemca) — emigranci polscy zrezygnowali z jego opieki duszpasterskiej, ks. Hodur rezygnując ze spokojnego i dostatniego życia, stanął w obronie wiary swych braci, ich języka ojczyściwego oraz prawa do ludzkiego traktowania. Skoro zaś zbudowali świątynię, został ich duszpasterzem.

Ani ks. Hodur, ani jego parafianie nie mieli zamiaru zrywać łączności z Kościołem Rzymskokatolickim. Dlatego, gdy starania parafian u miejscowego biskupa nie odniosły skutku, postanowiono szukać pomocy w Rzymie. Zaopatrzone w odpowiedni memoriał podpisany przez parafian, w styczniu 1898 znalazł się ks. Hodur w Watykanie. Jednak i tutaj nie spotkał się z zrozumieniem. Poniżony i wykpiony

wrócił na ziemię amerykańską. Na wiadomość o tym parafianie z polskiej parafii w Scranton postanowili swoje sprawy z Bogiem załatwić bez pośrednictwa Rzymu.

A gdy wkrótce potem i inne parafie polskie podjęły podobną decyzję, należało ustanowić władze kościelne. Tak więc na I Synodzie Polsko-Narodowego Kościoła jaki odbył się w Scranton w 1907 r. — spośród kilku kandydatów — ks. Franciszek Hodur został przez duchowieństwo i lud wybrany biskupem tegoż Kościoła. Nowo zorganizowany Kościół, polski i katolicki zarazem, mógł od tej pory rozpocząć normalną działalność. Wybór taki nie był niczym nowym. Bowiem przez pierwsze tysiąclecie działalności Kościoła biskupi byli zawsze wybierani przez duchowieństwo i wiernych. Dopiero w drugim tysiącleciu prawo to przywłaszczyli sobie biskupi Rzymu, umacniając w ten sposób swoją władzę w Kościele zachodnim.

Dnia 29 września tegoż roku ks. elekt Franciszek Hodur otrzymał sakrę biskupią w katedrze św. Gertrudy w Utrechcie (Holandia). Konsekrowali go: starokatolicki arcybiskup Utrechtu Gerard Gull oraz biskup Jakub van Thiel z Haarlemu i biskup Mikołaj Split z Deventer. Został on tym samym prawdziwym biskupem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA. Równocześnie otrzymał za ich pośrednictwem sukcesję apostołską, którą Kościół Starokatolicki posiadał od początku swego istnienia. Z tego zaś wynikała ważność udzielanych przez niego święceń kapłańskich i sakry biskupiej. Kierował on PNKK aż do śmierci, która nastąpiła 16 lutego 1953 r.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia.

DUSZPASTERZ

dokończenie ze str. 13

— A gdyby Pani dawano w tej chwili do wyboru różne role, którą z ról wybrałaby Pani, która najbardziej odpowiadałaby Pani osobowości kobiecej?

— W tej chwili pragnęłabym występować w repertuarze, który mamy przecież w Operetce. Bardzo bym chciała śpiewać główną rolę w „Wesołej wdówie” Lehara. Dyrektor nawet mi obiecywał tę rolę, ale nie dotrzymał słowa. Tak samo odpowiada mi „Księżniczka czardasza” i wiele innych klasycznych operetek. Najnowszą pozycją ma być „Orfeusz w piekle” Offenbacha — jeszcze nie ma ustalonej obsady w tej operetce. Myślę, że z powodzeniem mogłabym zagrać Eurydykę. Ma być też wznowienie „Barona cygańskiego” — może tam zagram główną rolę?

— Czy zdarzył się w Pani karierze scenicznej tzw. chochlik?

— Oczywiście, takich „chochlików” było troszkę. Zwłaszcza na początku mojej kariery. Zdarzyło mi się raz w Lublinie — graliśmy właśnie „Wiedeńską krew” — że mój syn (miał wtedy cztery i pół roku) wszedł na scenę. Ja w tym momencie śpiewałam i tańczyłam. On — nudząc się za kulisy — zaczął też tańczyć i tańcząc tak wszedł na scenę (Dyrektor zabronił mi później przyprowadzać syna za kulisy). Publiczność szalała, bo myślała, że jest to jakaś nowość, eksperyment — aktor z dzieckiem. Innym razem zepsuł mi się suwak błyskawiczny w spodniach-ogrodniczkach (był to bardzo długi suwak z boku). Byłam sama na scenie i musiałam tak śpiewać i tańczyć, żeby tego nieszczęsnego boku nie było widać. Jakoś mi się to udało. Może dla kolegów, którzy widzieli mnie za kulisy, było to wesołe, ale dla mnie niezbyt przyjemne i wręcz kłopotliwe.

— Piękna kobieta ma zwykle dużo wielbicieli. Czy Pani nie miała kłopotu z wielbicielami?

— Dostawałam mnóstwo kwiatów. Przychodzili na każde moje

przedstawienie. Czasem było to nawet męczące, gdyż trafiali nawet do domu — oczywiście, mnóstwo telefonów, prośbienie o autografy, zdjęcia. Było to jednak bardzo miłe. Zdarzało się nawet, że znajdowałam rano, na wycieraczce przed drzwiami, codziennie świeże kwiaty. Był to dla mnie naprawdę dowód uznania. Wielkie dowody uznania miałam także w Związku Radzieckim. Zaraz po pierwszym przedstawieniu „Barona cygańskiego”, kiedy wyszliśmy z Ryszardem Tarasewiczem na spacer, ludzie podchodzili do nas, prosząc o zdjęcia, o autografy, dając kwiaty. Tak wielkiego uznania dla artystów, jak tam, nie spotkałam nigdzie. Ale tam szczególnie artystów się szanuje, ceni, otacza nimbem.

— Talenty powinny być cenione.

— Niestety, u nas są teraz inne czasy. Każdy jest zabiegany, myśli tylko o tym, co dostanie w kolejce, co ugotuje...

— A jakie jest Pani prywatne życzenie — życzenie na nowy rok?

— Mam takie życzenie — przenieść się z bloku do małego domku pod miastem, ponieważ mam wielkie kłopoty z sąsiadami, kiedy ćwiczę. Często gram na pianinie i śpiewam. Wiem, że tego rodzaju ćwiczenia nie zawsze są przyjemne dla słuchacza zza ściany, ale co mogę na to poradzić? Do tej pory nigdy w życiu nie spotkałam się z tego typu przykrym traktowaniem, a tutaj — niestety — mam bardzo duże kłopoty z sąsiadami z niższego piętra, przykrości zakończone nawet rozmowami w administracji. Marzę więc o wyprowadzeniu się z bloku, najchętniej pod Warszawę, do jakiegoś małego domku.

— Oby wszystkie marzenia Pani ziściły się w nowym roku. Życzymy wielu sukcesów w życiu prywatnym i zawodowym, i głównych ról w Warszawskiej Operetce!

Rozmawiała: MALGORZATA KAPIŃSKA

su. Bowiem jest jeszcze wiele rzeczy do zrobienia. Jaś przygotowuje projekt ustawy, pójdzie to na komitet ekonomiczny Rady Ministrów, ja zaś jutro rozmówię się z premierem. Jedynym szkopułem, jaki widzę w pańskim znakomitym projekcie, jest kwestia magazynów. O budowaniu nowych mowy być nie może, nie dostaniemy kredytów. Zresztą jest to trudność uboczna. W każdym razie, panie Nikodemie, realizacja pańskiego projektu nie odbędzie się bez pana, nie może obyć się bez pana.

— Oczywiście — wtrącił bas Ulanickiego.  
— Nie odmówi pan rządowi swojej współpracy? Mogę liczyć na pana?

Dyzma podrapał się w głowę.  
— Dlaczego nie, i owszem...  
— Zatem dziękuję serdecznie. Moim zdaniem w każdej sprawie najważniejsze jest to, kto ją załatwia. Kwestia personalna!

Jaszuński zamykał biurko. Ulanicki zadzwonił na woźnego. Nikodemowi przyszło na myśl, że teraz byłaby najodpowiedniejsza chwila do spróbowania, czy nie uda się załatwić prośby Kunickiego.

— Panie ministrze — zaczął — i ja mam interes.  
— No? Służę — z zaciekawieniem spojrzął nań Jaszuński.  
— Chodzi o to, że w grodzieńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych rządzi dyrektor Olszewski. Ten Olszewski uwziął się, żeby zaszkodzić tartakom koborowskim... On nienawidzi Kunickiego i dlatego coraz zmniejsza ten, no ten... kontyngent drzewa z lasów państwowych...

— Ach, prawda — przerwał minister — coś pamiętam. Były nawet jakieś skargi. Ale ten Kunicki to podobno bardzo ciekawy jegomość. Czy pana z nim coś łączy?

— Broń Boże. Tylko interesy...  
— Nikodem — wyjaśnił Ulanicki — jest jego sąsiadem i pleniopotentem jego żony, z którą Kunicki, uważasz, jest na bakier.

— Panie Nikodemie — powiedział minister — będę szczery. Nie chciałbym zmieniać zarządzeń Olszewskiego. Kunicki uchodzi za kanalię i krętacza. Ale panu wierzę bez zastrzeżeń. Czy rzeczywiste powiększenie kontyngentu drzewa z punktu widzenia interesów Skarbu byłoby słuszne? Tak czy nie?

— Tak — kiwnął głową Dyzma.  
— Czy dyrektor Olszewski bez powodów szykanuje tartaki pani Kunickiej?

— Bez powodów.  
— Rzecz załatwiona. Moim zdaniem umiejętność kierowania polega na umiejętności natychmiastowej decyzji.

Wyjął kartę wizytową, nakreślił na niej kilka wierszy i, wręczając ją Dyzmie, rzekł z uśmiechem.

— Służę panu. To jest bilecik do Olszewskiego. Niezależnie od tego jutro rano każe wysłać doń odpowiedni telefonogram. Kiedy pan wraca na wieś?

— Pojutrze.  
— Szkoda. Ale nie mogę pana zatrzymać. Niechże pan czeka na wiadomość ode mnie. Zaraz, zaraz, a ty Jasiu, masz adres pana Dyzmy?

— Mam. Zresztą, jutro spotkamy się na brydżu u pani Przełęskiej. Nikodem też u niej bywa.  
— To świetnie. No, więc jeszcze raz dziękuję i życzę pomyślnej drogi.

Oburącz uściśnął dłoń Nikodema. Obaj z Ulanickim nałożyli palta i wyszli wraz z Dyzmą. Ulanicki chciał umówić się z nim na kolację, lecz minister postawił stanowcze weto.

— Znowu się zalejesz, a teraz czas gorący, nie można pozwalać sobie na kacenjamer.

Rozstali się na rogu Krakowskiego i Nikodem poszedł do hotelu. Po drodze przystanął przed jednym z jasno oświetlonych okien wystawowych, wyjął z kieszeni bilet ministra i przeczytał:

W Pan Dyra Olszewskiego — Grodno.  
Proszę o przychylnie i natychmiastowe załatwienie reklamacji JWP Nikodema Dyzmy w sprawie tartaków koborowskich.

Jaszuński

Starannie schował kartkę w pugilaresie.  
— Widzisz go, cholera! — powiedział głośno.  
Brzmiało w tym zadowolenie, wesołość i zdziwienie, a raczej podziw dla samego siebie.

Czuł, że grunt wzmacnia się pod jego nogami, że ci ludzie z tego obcego, zdawałoby się niedosięgalnego, środowiska, którzy sobie coś w nim, w Dyzmie, uwidzieli, diabli wiedzą dlaczego, może przecie mają trochę racji...

Był kontent z siebie.  
W hotelu czekała go niespodzianka.  
Była to wąska popielata koperta, zaadresowana do niego. Gdy ją otworzył, owionął go zapach znajomych perfum. Kartka była szczelnie pokryta ładnym okrągłym pismem, na dole zaś widniał podpis: Nina Kunicka.

Uśmiechnął się.  
„Popatrz! Co też ona pisze?”

cdn

**POZIOMO:** 1) zakon wywodzący się od benedyktynów, 5) szkło okienne, 10) teren przyległy, 11) rodzaj kazania, 12) list tchórza, 13) oracja, 15) sygnał oznaczający koniec zajęć dziennych w wojsku, 16) podłużna część kościoła, 19) niechęć, uraza, 21) jednostka długości, 25) pierwsze przedstawienie nowej sztuki, 26) okres 10-dniowy, 28) jedno z miast wojewódzkich, 29) zastępowała dzisiejszy dzwonek do drzwi, 30) podpora naszej czaszki, 31) niewielki skorupiak jadalny.

**PIONOWO:** 1) śpiew kościelny, 2) budynek gospodarski, 3) solenizant z 1 grudnia, 4) pośrednik matrymonialny, 6) zadymka, 7) rzymska bogini wojny, 8) członek zespołu śpiewaczego, 9) smętny wehikuł, 14) pokonanie przeszkody wodnej, 17) egzotyczny drapieznik, 18) forma czasownika, 20) cichy odgłos, szmer, 22) układ, umowa międzynarodowa, 23) gąsienica, 24) reguła, prawidło, 27) mityczny lotniarz.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 7”. Do rozlosowania:

**NAGRODY KSIĄŻKOWE**

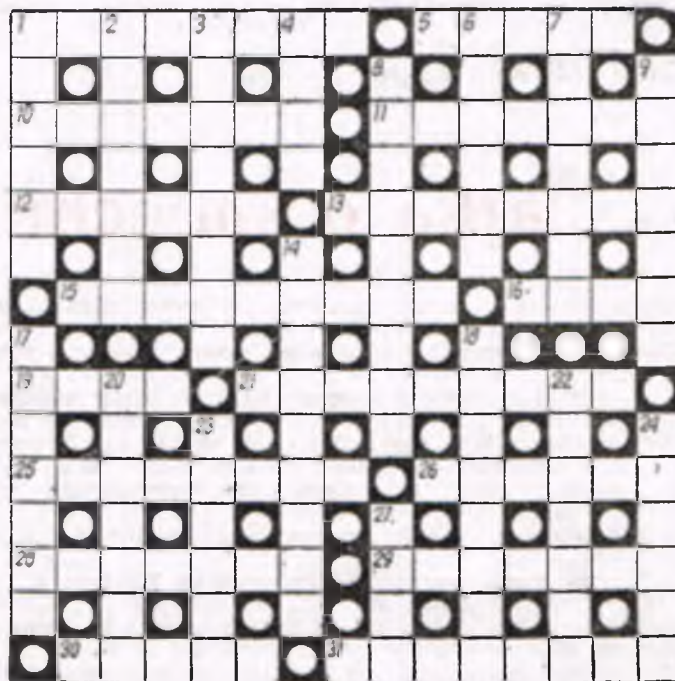
**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 1**

**POZIOMO:** wojewoda, ikona, kanarek, renegat, akcyza, obiektyw, wikariusz, kwiz, opat, Kluczbork, rektorat, sjęta, wiertło, rozetka, hałas, konklawe. **PIONOWO:** wykład, Janicki, warsztat, dukt, koniec, negatyw, proboszcz, atawizm, Wielkanoc, potrawa, chojczyk, ankieta, resztko, kostka, Hawaje, Arno.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 45 nagrody wylosowali: Stanisław Szendzielorz z Gliwic i Władysław Zurek z Bielska Białej.

Nagrody prześlemy pocztą.

**KRZYŻÓWKI nr 7**



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawcze odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty dokonują używając „biletu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centralo Kalporla Frysy i Wydawnictwo, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NRP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20/45-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Z. 56. N-17.



że już chciał wezwać maszynistkę, by jej podyktować wzmiankę do prasy.

Jaszuński, mniej impulsywny, powstrzymał go jednak. Rzecz należy gruntownie rozważyć, obmyślić, opracować. I on jest zdania, że pomysł zasługuje na miano kapitalnego. Nie można jednak zabierać się doń łąpu-capu.

— Przede wszystkim absolutna tajemnica. A po wtóre, trzeba jeszcze pokonferować z tym Dyzmą.

— Mogę zaraz do niego zadzwonić.

— On jeszcze jest w Warszawie?

— A jakże. Stoi w „Europie”. Przyjechał trochę puścić gotówki. Minister zdziwił się.

— Co ty powiesz? A nie wygląda na hulakę. O ile go sobie przypominam, jest to typ, wiesz, silnego człowieka. Tacy ludzie miewają zwykle zdolności wodza, organizatora... Zwłaszcza organizatora.

— Tęga głowa — apodyktycznie dodał Ulanicki.

— No i nasz człowiek. Ach, gdyby to okazało się rzeczą realną! Klika Terkowskiego raz na zawsze dostałaby w skórę. A ja? To jest, chciałem powiedzieć: a my?!... Czy ty, Jasiu, rozumiesz?

— Ba!...

Postanowili jeszcze dziś wieczorem zrobić konferencję z Dyzmą. Minister skreślił kilka słów na karcie wizytowej i wysłał do „Europejskiego”.

Nikodem właśnie wstał, gdy przynieśli list. Miał jeszcze dość czasu, by ubrać się i spokojnie zjeść obiad. Od ministerstwa dzieliło go zaledwie kilka minut drogi. Spojrzał na zegarek i poszedł pieszo.

Na dzwonek drzwi otworzył woźny i, obrzuciwszy Dyzmę niechętnym wzrokiem, powiedział:

— Pan czego? Biuro jest nieczynne.

— Nastąp się pan — odparł Nikodem wyniośle — ja do ministra Jaszuńskiego.

Woźny zgiął się w ukłon.

— Najmocniej przepraszam szanownego pana, najmocniej przepraszam. Pan minister czeka w swoim gabinecie; jest też i pan wiceminister Ulanicki.

Z pieczołowitością zdjął z Dyzmy palto.

— Szanowny pan pozwoli za mną. To tu na pierwszym piętrze.

Nikodem nie zdawał sobie sprawy z faktu, że oto za chwilę będzie rozmawiał z ministrem, że to, co podczas wyjazdu z Koborowa wydawało się zupełnie nieprawdopodobieństwem, nabierało oto realnych kształtów. Bieg zdarzeń niósł go ze sobą, niósł go nurt, którego działanie widział i odczuwał, lecz nie umiał sobie wytłumaczyć przyczyn tych działań i tajemnicy, dlaczego spotkało to właśnie jego, Nikodema Dyzmę.

Gdy otrzymał wezwanie do ministra, domyślił się od razu, że chodzi o obligacje na zboże, o których słyszał od Kunickiego, a czym Ulanicki tak się zachwycał. Toteż obawiał się teraz, że minister zechce go wypytywać o szczegóły przeprowadzenia projektu. Należy być ostrożnym. Grunt to trzymać się najlepszej metody, która dotychczas w praktyce dawała niezawodne wyniki: Mówić jak najmniej!

Obaj dygnitarze przyjęli Dyzmę z wylaniem.

Fakt, że Ulanicki był z nim na „ty”, od razu stworzył atmosferę intymną. Minister Jaszuński zaczął od komplementów. Przypomniał Nikodemowi bankiet z 15 lipca i zajście z Terkowskim.

— Wtedy powiedziałem panu, że gdybyśmy więcej w kraju mieli takich jak pan, dobrze by nam się działo. Teraz przekonałem się, że działałoby się nam świetnie.

— Zbyt łaskaw na mnie pan minister...

— E! Nikodemie! Nie udawaj skromisia! — zawołał wesoło Ulanicki.

Rozmowa zesłała na kwestię obligacji zbożowych. Dyzma znalazł się w ogniu pytań, chociaż obaj dygnitarze zaczęli od tego, że właściwie mówiąc, sami na rolnictwie nie bardzo się znają, był bardzo ostrożny by nie palnąć jakiegos głupstwa. Dobra pamięć przysłała mu o tyle z pomocą, że dawkując małymi dozami zdołał powtórzyć niemal wszystko, co mu kiedyś o tym powiedział Kunicki. Na wszelki wypadek dodał i to, co słyszał o „swoim” projekcie od Ulanickiego.

Minister był zachwycony i zacierał ręce. Zapadł już zmierzch i Jaszuński, zapalając lampę, zawołał z humorem:

— No, kochany panie Dyzma, nie mogę wprawdzie nazwać pana złotoustym mówcą, ale głowę to pan ma na karku. Zatem świetnie. Na razie będzie pan łaskaw zachować ścisłą tajemnicę. Do cza-

## Bajka na dobranoc

### Bajka o śmiechu

Bardzo dawno temu żyła na świecie królowna, która nigdy się nie śmiała. Wielce zmartwieni rodzice, chcąc jakoś zaradzić nieszczęściu, ogłosili w całym mieście, że ktokolwiek potrafi królownę rozmieszyć, ten zostanie jej mężem.

Uroda i posag królowny ściągnęły na dwór wielu śmiałków. Co z tego, kiedy żaden z dotąd przybyłych konkurentów nie zdołał wywołać na twarzy królowny nawet cienia uśmiechu. Tymczasem w odległej krainie mieszkał jeszcze jeden stary król. Miał trzech synów, dwóch rozumnych i śmiałych, trzeci, nierozgarnięty, był prawdziwym utrapieniem królewskiej rodziny.

Kiedy tylko wieści o księżniczce dotarły w ich strony, powiada najstarszy syn do ojca:

— Daj mi moją część majątku, a pójdę do królowny.

Ojciec niechętny zamiarom syna, którego jako następcy tronu strzegł jak oka w głowie, musiał jednak ustąpić. Wyprawił go w drogę jak mógł najokazalej, jadła i picia nie skąpił.

Jedzie tedy drogą królewicz, a że zmrok już zapadł, usiadł nad brzegiem rzeki, by pokrzepić się i pojeść trochę. Wyjmuje więc z sakwy wiktały, gdy nagle żebrak siedzący nad wodą, zgłodniały i spragniony, prosi go o kawałek chleba. Rozgniewał się bardzo królewicz, chlebem nie poczęstował, tylko przegnał biednego precz. Sam za to posiliwszy się do syta, ruszył w dalszą drogę. O świcie dotarł do miasta gdzie żyła królowna, pohurkotał magłem, który zabrał ze sobą, sądząc, że tym smutną panną rozśmieszy, ale zawód srogi go spotkał. Królowna ani drgnęła, a dworzanie poirytowani odprawili go ze dworu.

Kiedy wiadomość o tym dotarła do młodszego brata, postanowił i on szczęścia spróbować.

— Wezmę wałek do ręki i niby z berłem pójdę z nim do królowny, pewnie się zaśmieje — powiedział do króla—ojca.

Tak też i zrobił. Wziął wałek, a na drogę wiele pieniędzy i jedzenia, by głodu nie zaznać. Jadąc tą samą ścieżką, nie opodał rzeki i on spotkał żebraka, który o jadło i wspomóżenie prosił. Daremnie,

bo i ten królewicz najadłszy się i napiwszy, przegnał biednego na cztery wiatry. Sam tymczasem, syty i wystrojony, przybył do miasta, pełen nadziei, że bogata a smutna panna jemu przypadnie. Przebrał się więc jak najśmieszniej i z onym wałkiem, niby z berłem, do królowny idzie. A tu nic. Panna jak smutna była, tak jest. I on także odszedł z kwitkiem.

Wieść rozeszła się po okolicy, dotarła do najmłodszego brata.

— Pozwól mi, ojcie, do tego miasta, gdzie jest królowna, która się nie śmieje, iść — prosi ojca najmłodszy syn.

— Idź na cztery wiatry, błaznie — zawołał ojciec, rozgniewany, i bez grosza wyprawił. Tylko służąca, zmilowawszy się nad królewiczem kawałek suchara na drogę w kieszeń wcisnęła.

Idzie trzeci brat drogą koło rzeki, a znużony wielce przysiadł nad brzegiem. Nagle dostrzega głodnego i obdartego starca, który o chleb i jałmużnę prosi. Dzieli się z nim królewicz kawałkiem suchara, bo też nic więcej nie ma. A na to biedny człek rzecze.

— Wstawaj, jam Pan Jezus, z którym suchar twój pocziwie dzieliłeś. Jedź w imię Boże, a będziesz miał królownę.

I oto nagle zjawia się przed najmłodszym bratem przedziwna złota karetka, zaprzęgnięta w kaczkę i kaczoza. Siada królewicz do karety i do miasta podąży. Dziwi się wszyscy, a dwie córki oberżysty, do którego na nocleg stanął, aż pobiegły do wozowni, nie mogąc wyjść ze zdziwienia. Jednej przyszło nawet na myśl wydrapać z karety kawał złota. Zrzuciła więc z siebie wierzchną odzież, jako że w wozowni ciepło było, i piłuje dyszel. Nazajutrz królewicz, którego głupim zwali, siadł do karety, jedzie dalej, a biedna dziewczyna bez odzienia biegnie i piłuje złoto. Zbiegli się wszyscy na rynku, wielce zdziwieni takim widokiem. Piekarz spalił chleb, a praczka pogubiła bieliznę, którą właśnie w rzece prała. Rozgniewana zaczęła okładać kulakami piekarza i dziewczynę, czyniąc z nich sprawców swojego nieszczęścia. Tak wszyscy trzej, biegnąc za karetą, dotarli do bram pałacu. Tymczasem najmłodszy królewicz biegnie do króla, by prosić o zgodę na rozmieszenie królowny. Kiedy tylko smutna panna wyszła na balkon, na jej oczach rozegrało się niezwykle widowisko: złota karetka z kaczym zaprzęgiem, z panną piłującą złoty dyszel, krzyżącym piekarzem i rozwrzeszczaną praczką stoją przed oknami pałacu, czyniąc rejewach niesamowity.

Na ten widok królewska rodzina pokładała się ze śmiechu, a królowna śmieje się najszczerzej jak mogła. Śmiał się też ze szczęścia głupi królewicz, świadom, że właśnie jemu dostała się ręka królowny.

(według bajki „Śmiech” Sadoka Barączca (oprac. EIdo)